



# Czytanki

**o Matce Marii Celeste Crostarosa –  
Założycielce zakonu Sióstr Redemptorystek**

(opr. s. Ewa K. – redemptorystka)

**Przedmiotem naszych rozważań w czasie nabożeństw będzie zapoznanie się z życiem i przesłaniem Matki Marii Celeste Crostarosa – założycielki naszego Zakonu. Będzie to także nasze przygotowanie do jej rychłej beatyfikacji, która odbędzie się 18 czerwca tego roku w Foggii, we Włoszech**

# Wprowadzenie



Po śmierci Matki Celeste Crostarosa nikt spośród redemptorystów czy redemptorystek nie zebrał świadectw o jej świętym życiu. Ale mieszkańcy miasta Foggia już od dnia jej śmierci, to jest od 14 września 1755 roku, ogłosili ją świętą Przeoryszą. Natomiast pośród redemptorystów podniósł się jeden znaczący głos, głos świętego: w tym bowiem dniu cierpiący już mocno brat Gerard Majella powiedział, zwracając się do czuwającego przy nim brata: „*Dzisiaj w Foggii odeszła, aby radować się Bogiem, Matka Maria Celeste*”. Wtedy nie zwrócono na to szczególnej uwagi, ale później okazało się, że właśnie w tym momencie, gdy Gerard wypowiedział te znamienne słowa, Maria Celeste przeszła do wieczności.

Pierwsza dokumentacja w formie pisemnej na temat świętości jej życia powstała w związku z poszukiwaniami, jakie czyniono z racji upływu dziesięciu lat od śmierci św. Gerarda, który zmarł miesiąc po Matce Celeste, 16 października 1755 roku. Redemptorysta Gaspare Caione, zbierając wiadomości o życiu św. Gerarda podkreślił świętość, którą Matka Celeste promieniowała w Foggii. Wspólnota zakonna, którą ona tam założyła była dla św. Gerarda budującym świadectwem.

Jeszcze inny redemptorysta o. Antonio Tannoia pozostawił nam świadectwo o świętości życia Matki Marii Celeste. W 1798 roku mówiąc o zakonnicy, która powiedziała św. Alfonsowi, że wolą Bożą jest założenie nowego zgromadzenia misyjnego, napisał: “W Kościele Jezusa Chrystusa nie brakuje dusz wybranych, które mają ducha profetycznego i którym Bóg udziela światła i daje swoje przesłania. Taką zakonnica była s. Maria Celeste Crostarosa. Przez swoje wyobrażenia i przeczucia cierpiało biedactwo (*poveretta*) wielkie prześladowania i sprzeciwy w klasztorze w Scala. Ale Bóg okazał, jak bardzo jest Mu droga. Wydalona stamtąd zreformowała w Nocera (Pareti), konserwatorium dla dziewcząt, a później wezwana do miasta Foggii erygowała drugie, które jest zbudowaniem dla tego miasta ... Będzie trwać zawsze w Foggii żywa pamięć o tej wielkiej Kobiecie i Służebnicy Bożej”.



Neapol... Włoskie miasto, gdzie s. Maria Celeste ujrzała światło dzienne. Około 300 kilometrów na południe od Rzymu.

Neapol...Miasto o korzeniach greckich i jeszcze bardziej odległych, ale w pełni włoskie przez swoje bogactwa naturalne, historię wojen i wspaniałość sztuki !

Neapol... Niebo z oślepiającym słońcem, połyskująca w nim zatoka, Apeniny, nad którymi dominuje Wezuwiusz, wybuchający w sposób nieprzewidziany!

Neapol... Kraj kontrastów, świętych i grzeszników, nędzy i bogactwa!

W sercu tego miasta żyła już w XVI wieku rodzina, której genealogia sięga roku 1150, rodzina mająca sławnych przodków, także błogosławionych Kościoła: Jakuba - celestyna i Gabrielę - klaryskę. Rodzina Crostarosa powstała z dwóch rodzin Crosta i Rosa, których członkowie związali się małżeństwem. W XIX wieku przenieśli się do Rzymu. tam prałat Piotr Crostarosa, krewny matki Celeste stał się promotorem jej procesu beatyfikacyjnego. Rodzicami przyszłej błogosławionej byli Józef Crostarosa - adwokat i Paula Battista, która pochodziła ze szlacheckiej rodziny Caldari. Mieszkali w centrum Neapolu, niedaleko znanej nam rodziny Liguori. Ale Maria Celeste poznała znacznie później przyszłego świętego Alfonsa de Liguori.

Julia, przyszła Maria Celeste, przyszła na świat jako dziesiąte dziecko tego małżeństwa 31 października 1696 roku, 34 dni po świętym Alfonsie de Liguori swoim przyszłym towarzyszem w drodze do świętości.

Ze względu na słabe zdrowie została ochrzczona w tym samym dniu. Nazajutrz kapłan dopełnił ceremonii w kościele świętego Jakuba Większego w Neapolu, który obecnie już nie istnieje. Dziewczynka otrzymała imiona Julia, Marcela i Santa.

Mała Julia była żywym dzieckiem tryskającym radością i werwą. Inteligentna, o zrównoważonym temperamencie, potrafiła być tą, która dominowała w organizowanych przez siebie zabawach i stała się duszą towarzystwa wśród swoich rówieśników. Jej starsi bracia i siostry poddawali się spontanicznie jej wpływom i prowadzeniu. Ta zdolność do kierowania i urok osobisty objawiały się jeszcze zanim osiągnęła dojrzałość.

Naturalne zdolności były jedynie zapowiedzią cenniejszych darów, wśród których największym była jej wiara. Bóg wybrał to dziecko, aby zgodnie z Jego planami służyło Kościołowi. Ona sama w swojej *Autobiografii* opowiada o szczegółach swego powołania, jak odpowiadała na wezwania Boże w okresie młodości. Opowiada o tym pokornie i szczerze. Opisuje działanie łaski w sobie, wolę miłowania Jezusa i również momenty słabości. Zdaje relację z najpiękniejszej ludzkiej przygody, jaką jest droga do świętości.

## Matka Celeste na tle swojej epoki (2)

**Maria Celeste** urodziła się pod koniec XVII wieku w 1696 roku. Żyła w epoce Oświecenia. Ludzie oświecenia najbardziej cenili to, co można pojąć rozumem. Maria Celeste w sposób bezpośredni nie stawiała czoła współczesnym jej problemom polityczno-religijnym. Wystarczyła jej prostota i czystość

Ewangelii. Inspiracją do powstania jej instytutu była miłość Boga – Zbawcy. Czyż nie było to antidotum na duchową chorobę, najlepsze lekarstwo na panoszące w tych czasach się zło?

### **Jansenizm, kwietyzm, regalizm**

W XVIII wieku religijność naznaczona jest wpływami poprzedniego stulecia: jansenizmem, kwietyzmem i regalizmem.

Jansenizm wiązał się z przekonaniem, że jedynie część chrześcijan może się zbawić. Będzie to nagroda za intensywny wysiłek ich woli.

Kwietyzm przeciwnie stworzył fałszywą drogę mistyki, która prowadziła do Boga nie akcentując wysiłku osobistego.

Regalizm dotyczył władzy królów i rządzących nad Kościołem.

W XVIII wieku surowy jansenizm kontynuował paraliżowanie chrześcijaństwa w Europie poprzez bezowocne wysiłki surowej pobożności i lęk przed Bogiem. W tym samym czasie jako reakcja pojawił się kwietyzm.

Co do regalizmu to tłumił on działalność Kościoła poprzez niedobre prawa - i tak we Francji pojawia się galikanizm, w Niemczech febronizm, a w Austrii józefizm.

Kościół w Królestwie Neapolu był dręczony przez królów i ministrów. Instytut Najświętszego Odkupiciela będzie cierpieć przez królewski absolutyzm, który stara się kontrolować Kościół i klasztory. Cesarz, król pragną mieć władzę jak papież.

### **Racjonalizm.**

XVIII wiek jest smutną celebracją nurtu zwanego racjonalizmem, ponieważ rozum staje się bogiem. XVIII wiek jest w istocie wiekiem filozofów i encyklopedystów. Naznaczony jest obecnością Rousseau i Voltaire'a. Okres Oświecenia zakończy się w 1789 r. krwawą rewolucją francuską i dyktatorskimi rządami Napoleona. Ta rewolucja przynosząca ze sobą wirus racjonalizmu rozprzestrzeni się w całej Europie łącznie z Italią.

### **Idąc w głąb XVIII w.**

Maria Celeste umarła w 1755 roku przed wielkimi przewrotami politycznymi i religijnymi, które wstrząsnęły jej ojczyzną. Ale już za jej życia społeczeństwo włoskie - w zasadzie chrześcijańskie - okazało się przychylne dla duchowości mistycznej. Deizm zyskiwał zwolenników proponując nieokreśloną wiarę w dalekiego Boga. Życie Matki Celeste będzie wymownym świadectwem istnienia świata nadprzyrodzonego i prawdy życia mistycznego, całkowitym zawierzeniem się miłości Jezusa Chrystusa. Nie uległa ona jansenizmowi mieszczącemu się w ciasnych prawach, ani kwietyzmowi, który wprowadzał w doświadczenie złudnej miłości, bez wymagania konkretnej odpowiedzi.

### **Italia podzielona**

Italia tamtych czasów nie była więc krajem, który znamy obecnie. Od chwili gdy imperium rzymskie przestało istnieć w 476 r. była podzielona. Osiemnastowieczna Italia składała się z 7 państw wraz z państwem papieskim. Zjednoczyła się dopiero w XIX wieku.

Maria Celeste podobnie jak święty Alfons urodziła się i żyła w Królestwie Neapolu. Na południe od Rzymu. To państwo przez długi okres czasu zjednoczone z Sycylią, bogate w naturalne piękno, bez przerwy niepokojone przez potężniejsze Królestwa, było zdominowane przez następujące po sobie obce mocarstwa. Przez dwa wieki znajdowało się pod panowaniem hiszpańskim. W 1734 roku pełnili tam władzę austriaccy Burboni. Pod koniec życia Marii Celeste Królestwo Neapolu miało za władcę króla zazdrosnego o swój autorytet, przesiąkniętego wpływami regalizmu i mało przychylnego nowym wspólnotom zakonnym.

---

Czcigodna Sługa Boża MATKA MARIA CELESTE była niewątpliwie córką swojej epoki, ale Boże prowadzenie i głęboka relacja z Jezusem nie pozwoliły jej ulec wpływom jansenizmu czy kwietyzmu. Jej Mistrz Jezus uwrażliwiał jej serce na potrzeby i troski ówczesnego Kościoła. A „drogą Kościoła jest zawsze człowiek” jak nam przypomniał bł. Jan Paweł II.

Jako córka Kościoła Maria Celeste angażowała dla wiecznego zbawienia swoich braci – „ciało i zmysły”. W swoich Regułach” napisała, że trzeba być gotowym poświęcić dla człowieka nawet życie, tak jak uczynił to Zbawiciel.



## Dzieciństwo i młodość (3)

*„Nikt inny lecz tylko nasz umiłowany Bóg, rozlewa na wszystkie stworzenia rzeki miłosierdzia, a w najnędrniejszych istotach może objawić swoją wielkość. Tak właśnie uczynił ze mną, pisała Założycielka Redemptorystek w swojej Autobiografii, okazując mi szczególną łaskę i miłosierdzie, kiedy od początku, od najwcześniejszego dzieciństwa, patrzył na mnie z ogromną łaskawości”.*

Julia Crostarosa miała pięć lub sześć lat, kiedy Pan zaczął działać w jej wrażliwej duszy. Pozwalał jej doświadczyć swojej obecności, oczyszczał jej uczucia, pociągał ku Sobie, inspirując wewnętrznie. Mała Julia nie była obojętna na Bożą miłość. Odpowiadała na nią z gorliwością swojej dziecięcej miłości. Jak dziecko obdarzone czułością, zwracała ku Bogu radosne spojrzenie i ofiarowywała Mu swoje serce. Pragnęła podobać się tylko Jemu.

Pobożni rodzice byli dla niej przykładem, czytali Julii budujące historie świętych. A Bóg - to On sam brał w posiadanie jej młode serce.

W ten sposób Julia przeżywała swoje dzieciństwo, pośród zabaw i jednocześnie wzrastając w intymności z Panem, który pociągał ją swoją miłością i jak ona sama napisała w *Autobiografii*: „mówił do jej serca”

Żywiotowość i zainteresowanie światem skłoniły ją do zaprzyjaźnienia się z niektórymi służącymi w domu. Uczyla się od nich lekkich piosenek, zapewne śpiewanych na ulicach Neapolu i słuchała opowieści “o światowym życiu” Można by wspomnieć tutaj, że Matka Celeste, w późniejszej swojej twórczości duchowej, przypominała sobie niektóre piosenki neapolitańskie i przemieniała je w utwory pełne mistycznej symboliki. Jednak te piosenki, śpiewane przez służące, spowodowały w Julii pewne ochłodzenie w miłości do Jezusa. Miała wtedy jedenaście lat i fakt ten poruszył głęboko jej duchową wrażliwość. Nic strasznego z pewnością się nie działo, żaden dramat, ale taka postawa hamowała jej wzrost duchowy.

I tak minęły dwa lata.

Julia żałowała swojego postępowania, ale pociągana przyjemnością powracała do rozmów ze służącymi i pozwalała, by w jakiś sposób pochłonęło ją życie lekkie, światowe. Odczuwała jednak wyrzuty sumienia. I pewnego dnia w święto św. Józefa podjęła decyzję. Pod wpływem łaski przystąpiła do konfesjonału i przed

pewnym ojcem dominikaninem wyznała swoje słabości. Roztropny zakonnik podszedł do nich na serio. Kazał jej być czujną wobec tych grzechów, aby nie zatracić się na zawsze. Wtedy przejęta stanem swojej duszy, Julia zwróciła się radykalnie do Pana. Przeżywała swoją niewierność wobec Boga i gorzko żałowała, że w jej życiu zabrakło miłości do Niego. Poprosiła więc o radę swojego spowiednika. A ten skierował ją na drogi modlitwy myślniej. Polecił jej dwie książki, które mogły ożywić jej modlitwę; jedną z nich była książka św. Piotra z Alkantary. Kapłan zaproponował Julii półgodzinną medytację w ciągu dnia.

I Julia zaczęła się modlić każdego dnia. Otwierała książkę, czytała fragment tekstu o Męce Chrystusa i stosowała się punkt po punkcie do metody, która została jej zalecona. Natychmiast czuła się zanurzona w Bogu, zapominała o czytaniu, wchodziła w głębokie, wewnętrzne skupienie. Wydawało się jej, że ulega rozproszeniu, więc ponownie zaczynała czytać i wpadała w zachwycenie. Odchodziła więc do odosobnionego pokoju, który wychodził na taras domu, i długo trwała w milczeniu, gdyż rozmowy sprawiały jej ból. Nie rozumiała tego wszystkiego. W końcu doszła do wniosku, że nie potrzebuje książki do medytacji, ani też jakiegóż szczególnej metody, by rozmawiać z Panem.

**„Ja chcę być twoim Przewodnikiem”** - to słowa, które usłyszała od Jezusa w czasie pierwszej wizji wewnętrznej, w momencie przyjęcia komunii św.

*Ja ciebie poprowadzę. Nie szukaj nikogo poza Mną!* Mówił do niej dalej Jezus.

Życie Julii, późniejszej Marii Celeste będzie wypełnione nadzwyczajnymi łaskami, ekstazami, wizjami i Bożymi dotknięciami przede wszystkim w momencie przyjmowania Komunii św., kiedy nasyciła się świętą Eucharystią. Młoda Julia, neofitka na drodze miłości, zasmucała się swoimi grzechami, swoją niewdzięcznością. Pragnęła jedynie kochać Jezusa, który ją oczarował.

*„Trzeba, abyś naśladowała moje życie”*. Te słowa głęboko zapadły w jej serce. Aby naśladować Jezusa, który bosko przemierzał drogi Palestyny przestała nosić pończochy. Zdjęłaby także i buty, ale obawiała się, że zobaczą to rodzice i zostanie ukarana. W początkowym okresie Julia umartwiała się w jedzeniu, unikała wyszukanych potraw, stosowała też różnego rodzaju pokuty. W dzień i w nocy poświęcała modlitwie sześć godzin. Nadmiar gorliwości, powiedzą niektórzy. Ale czy miłość bez żarliwości jest prawdziwą miłością? Julia miłowała całą sobą swego ukochanego Jezusa. Ten Jezus ją fascynował. Trwała więc nie raz godzinami w wewnętrznym wyciszeniu, nie zauważając przemijającego czasu ani tego, co się działo wokół niej.

Jej najbliższe otoczenie, bracia i siostry, którzy cenili ją sobie przedtem jako wiodącą w dziecięcych zabawach, stawiali sobie teraz pytania widząc ją roztargnioną, odłączającą się od ich towarzystwa i przyjemności. Nie mogli odgadnąć co się za tym kryje.

## Kierownictwo duchowe (4)

Julia kochała naturę, kontemplowała góry, a przede wszystkim promieniujące słońce, które zawsze ją zniewalało, przypominając symbol Boskiego Słońca. Pan mówił w jej wnętrzu: „Przez to ziemskie słońce, które zawsze świeci, ty ujrzysz moją Boską doskonałość. Zobaczysz jak ciepło mojego Ducha rozwinie w tobie obfitość *cnót*, a te zrodzą kwiaty i owoce życia wiecznego”.

W kontakcie z tym Boskim Słońcem, które ją olśniewało, oślepiało i często wprowadzało w ekstazę, zakochana dusza Julii promieniowała radością. W późniejszym okresie napisze w swoim Dzienniku duchowym: *„W słońcu widzę Twój blask, w księżycu, w gwiazdach, na niebie i na ziemi, w morzu i w różnorodności roślin, traw, drzew i owoców, w ptakach i rybach, w powietrzu i we wszystkich żywiołach, w stworzeniach nierozumnych całego świata, wszędzie widzę Ciebie. Ciebie widzę, Tobą się rozkoszuję...”* Dzieciństwo Julii toczyło się w ciepłe rodzinne gniazdo; wypełniał ją pokój i głębokie szczęście, była rozpieszczana Bożymi dotknięciami.

W ten sposób doszła do szesnastego roku życia. Aby wspiąć się na szczyty miłości Bożej brakowało jej jedynie przewodnika, który ją poprowadzi.

Julia wierzyła, że go znajdzie. W jej parafii trwały przygotowania do odpustu, do Uroczystości św. Józefa. Przybyli liczni spowiednicy, aby udzielać Sakramentu pojednania. W ich liczbie był pewien młody i bardzo pobożny ksiądz. Julia tak jak pozostałe jej siostry zauważyła go i postanowiła się u niego wyświadczyć.

Młody kapłan, podziwiał piękność duszy Julii i natychmiast zaproponował siebie jako kierownika duchowego; Julia zaakceptowała go od razu.

Nakazał jej, by zdawała mu pisemną relację ze swej drogi duchowej. Dziś jesteśmy mu wdzięczni za to polecenie. Dzięki niemu nauczyła się bowiem pisać, bo często panny z jej sfery z różnych względów nie uczono tej umiejętności. *W tajemnicy przekazywałam mu - pisała w swojej Autobiografii - relacje o wszystkim, co pojawiało się w moim wnętrzu. Szybko jednak to duchowe przywiązanie stało się bardziej przeszkodą niż pomocą, bo kapłan ten nie był wolny od pewnych niedoskonałości towarzyszących tym, którzy bez doświadczenia podejmują się kierownictwa duchowego.*

Ta relacja – duchowa więź, choć niewinna, opóźniła drogę Julii ku Bogu. Trochę później Julia, już bardziej dojrzała i doświadczona, udzieliła rady odnośnie rozsądnego wyboru kierownika duchowego. Jej pogląd przypomina bardzo zdanie św. Teresy od Jezusa:

*”Osoby, które podejmują drogę duchową powinny jak najszybciej wybrać kierownika duchowego...niech nie kierują się w tej sprawie osobistym zadowoleniem, ani naturalnym sentymentem. Powinny prosić Boga, by dał im natchnienie, co mogą zrobić w tym przedmiocie, tak ważnym dla ich wzrostu duchowego. Lepiej powierzyć się bezpośrednio Bogu niż wpaść w ręce niedoświadczonego kierownika, niedostatecznie ogołoczonego z siebie samego. To ważne, aby wybrać kierownika świętego, doświadczonego i pełnego wiedzy.”*

Niewątpliwie jednak kierownictwo duchowe nie pozwala zboczyć z drogi i pomaga we wzrastaniu duchowym i w upodobnieniu się do Chrystusa. Julia, pragnąc wypełnić wolę Bożą starała się być podobna do Chrystusa. Miała w swym życiu różnych przewodników duchowych. Niektórzy nie zrozumieli jej uniesień, a inni pomogli jej czynić postępy w życiu duchowym. Podobnie jak dwie swoje siostry Julia przez dwa lata będzie utrzymywać kontakt z młodym kapłanem za pośrednictwem korespondencji. Dwa lata, podczas których działanie łaski jest jakby osłabione i następuje pewien rodzaj „dreptania duchowego”. Na szczęście Pan czuwał nad tą, którą obdarzył tak szczególnym powołaniem.

Julia w wieku 17 lat spotkała w 1713 r. ks. Bartolomeo Cacace i wybrała go sobie na nowego kierownika duchowego. Kierownictwo tego kapłana, znanego w Neapolu ze swojej świętości umocniło ją bardzo w życiu wewnętrznym i choć przeżyła jeszcze po drodze czas próby duchowej, udało się jej szczęśliwie przebrnąć przez to doświadczenie. Miłość Chrystusa wzięła w posiadanie jej duszę:

*Obdarzyłeś mnie , Panie – napisała w Autobiografii - pewnym szczególnym pragnieniem, które nie pozwalało mi zatrzymać się na żadnej rzeczy stworzonej. Domownicy uważali, że jestem chora, wezwali lekarza i starali się pomóc mi lekarstwami, ponieważ zupełnie nie odczuwałam głodu . Spalała mnie Twoja miłość. W takim stanie duszy spodobało się Tobie wprowadzić mnie w życie zakonne.*

Około 15, 20 km od Neapolu znajdował się w Marigliano klasztor karmelitanek założony w 1715 roku. Zakonnice żyły tam zgodnie z regułą karmelitańską zreformowaną przez s. Serafinę z Capri, zmarłą w 1699 roku.

W towarzystwie swojej siostry Urszuli, mamy i jeszcze jednej znajomej pani, Julia pewnego dnia odwiedziła ten klasztor.



## Pobyt w klasztorze Marigliano (5)

Przełożona klasztoru, który odwiedziła Julia ze swoją siostrą i mamą – matka Werdiana, święta niewiasta, rozpoznała od razu w tej młodej dziewczynie o wątłym zdrowiu, ale błyszczących inteligencją oczach osobę - zrównoważoną, energiczną i pobożną. Zobaczyła w niej duszę wybraną, dlatego bez wahania, jakby z nagłą zaproponowała jej, by wstąpiła do ich wspólnoty zakonnej. W tym momencie objawiło się zdecydowanie Julii. Pełna nadprzyrodzonej radości, przyjęła zaproszenie. Opisane przez nią wydarzenie odwiedzin w klasztorze karmelitańskim doskonale objawia jej charakter. Była osobą zdecydowaną i żywego usposobienia. W 1949 roku pewnemu franciszkaninowi, znakomitemu włoskiemu grafologowi – o. Hieronimowi Moretti pokazano pismo Marii Celeste. Przeprowadził jego analizę i stwierdził między innymi,

że cechowała ją wyjątkowa stanowczość, która wybrzmiewała jeszcze bardziej pośród trudności i przeszkód. Była typem człowieka, o żywym temperamencie (o. Rey-Mermet, redemptorysta napisał, że miała temperament liderki). Gdy rozpoznała wolę Bożą szła zdecydowanie do wyznaczonego celu. Kiedy więc zjawiała się w Karmelu wraz z matką i siostrą i usłyszała pytanie przełożonej matki Werdiany: czy chce tu zostać. odpowiedziała: „zostaję natychmiast”. A jej siostra Urszula przyłączyła się do niej.

W *Autobiografii* napisała:

„Musiałyśmy jednak najpierw długo przekonywać naszą matkę, która nie miała zgody ojca na pozostawienie nas tutaj. Udało się ją namówić pod warunkiem, że jeśli ojciec nie będzie zadowolony z naszej decyzji, to przyjadą po nas i wrócimy do domu. Lecz Ty, Panie, uczyniłeś dyspozycyjnym serce mojego ojca, który ucieszył się i zaakceptował nasz wybór”.

Pan Crostarosa był człowiekiem głęboko wierzącym, dlatego zgodził się na ich decyzję. Pozwolił im zostać zakonnkami w mariglańskim klasztorze. Jaka dziewczyna dzisiaj, przychodząc do klasztoru decyduje się na to, by w nim pozostać od razu? A taką była Maria Celeste w wieku 21 lat. W jednej chwili zdecydowała się pozostawić zamożny dom, gdzie nie brakowało jej niczego, drogą jej sercu rodzinę, ukochany Neapol i wybrała życie zakonne. Wybrała Karmel. „Poczułam się zupełnie wolna od światowych spraw” – napisała w *Autobiografii*.

Julia razem ze swoją siostrą Urszulą wstąpiły więc do klasztoru w Marigliano mniej więcej miesiąc po Wielkanocy przypadającej w roku 1718 na dzień 17 kwietnia, a 21 listopada 1721 roku ubrały habity karmelitańskie. Julia przyjęła wtedy imię siostry Kandydy od Nieba,

Stan zakonny, który obrała nadawał jej codziennemu życiu nowy wymiar wspólnotowy, naznaczony regułami, które od każdej zakonnicy wymagały określonego zachowania i pewnych aktów ascezy, wypełnianych wspólnotowo. W domu rodzinnym w Neapolu było inaczej. Teraz w klasztorze stała zależna nie tylko od kierownika duchowego ale także od reguł i przełożonych zakonnych.

Kiedy 21 listopada ubierała karmelitański habit, Jezus umacniając ją powiedział, że “nie oddali się od niej i będzie zapalał jej serce swoją czystą i świętą miłością”. Ponadto podczas liturgicznej celebracji przyjęcia habitu – było to wspomnienie Ofiarowania Maryi w świątyni - Matka Boża “przyjęła ją, jak napisała w *Autobiografii* - za swoją córkę”.

Ten czas był naprawdę szczególny dla jej życia duchowego, można powiedzieć, że Pan wprowadzał ją w coraz głębszą relację ze sobą. S. Kandyda skomponowała w tym czasie swój pierwszy miłosny kantyk. Tak jak wielu innych świętych, jak święci: Teresa z Avila, Jan od Krzyża, Teresa od Dzieciątka Jezus. wyrażała także w późniejszym życiu swoją mistyczną radość w poezji, w miłosnych pieśniach. Przeżycia mistyczne identyfikują się często z poezją liryczną. S. Kandyda wzruszona i przejęta miłością do Jezusa wyrażała swoje uczucia właśnie w poezji. Tłumaczenie na język polski niestety nie oddaje delikatności tych sentymentów, nie jest wierne lirycznym akcentom, które pozwalają poznać jej duchowość. O czym opowiadają te młodzieńcze utwory?

Przede wszystkim są pełne wzniosłych, gorących uczuć względem Pana Jezusa. S. Kandyda nazywała siebie Jego owieczką, zazdrosną oblubienicą, zranioną z miłości. Zwracała się też do Maryi, aby pomogła jej przyjąć Jezusa, by jej serce stało się Jego kolebką.

W tym klimacie ciszy Karmel z Marigliano okazał się dla s. Kandydy niezwykłym miejscem. Pan, aby przyspieszyć jej postęp duchowy inspirował ją wewnętrznie do opracowania siedmiu reguł, według których pragnęła żyć, aby podobać się Boskiemu Oblubieńcowi.

Starła się **„zazdrośnie pielęgnować mieszkanie swego serca, aby było ono dla Jezusa miejscem odpoczynku”**.

S. Kandyda miała w sobie coś takiego, co pociągało innych. Łaska Boża działała w niej z mocą.

Pewnego dnia trzy młode panny przysły klasztoru. Były to rodzone siostry. Dwie z nich chciały zostać zakonnkami, trzecia przygotowywała do ślubu. Ta ostatnia, czekając na siostry, które miały porozmawiać z przełożoną usiadła na furcie i obserwowała s. Kandydę, która pilnie tam pracowała, w milczeniu, jakby pochłonięta ręczną robótką. Po chwili ciszy ta panna nagle odezwała się do niej:

„Moja siostro, chciałabym pozostać w tym klasztorze przy tobie i być zakonnką, wyrzekając się całkowicie świata”. S. Kandyda, zaskoczona patrzyła na nią i zaprotestowała mówiąc, że do klasztoru idzie się przede wszystkim ze względu na miłość do Boga, a nie do stworzenia, ale młoda panna nalegała; „Ja chcę pozostać tu przy tobie, czuję się mocno pociągnięta przez Boga”. Udała się też do przełożonej, by jej o tym powiedzieć. I rzeczywiście wkrótce wstąpiła do Karmelu w Marigliano, co więcej uzyskała pozwolenie by być prowadzoną przez tę, która bez słowa, tylko swoją postawą skłoniła ją do rezygnacji z małżeństwa i wstąpienia do klauzury.





klasztor w Marigliano

## Chcę uczynić cię matką dusz (6)

Z historii Julii Crostarosa jako mniszki karmelitańskiej wiemy tylko tyle, że w 1719 roku, jeszcze jako nowicjuszka, została przydzielona na furtę i koło, aby zapobiec nadmiernemu rozluźnieniu w życiu wspólnoty. Od maja 1720 roku była mistrzynią nowicjatu.

Wszystkie siostry jak i przełożona serdecznie kochały Julię, która jak pamiętamy w marigliańskim klasztorze nosiła imię s. Kandydy. Troszczono się o jej zdrowie, które było bardzo słabe, bo jak napisała ona sama w *Autobiografii* przyczyna tej słabości tkwiła w nadzwyczajnych, nieustannych, wewnętrznych nawiedzeniach Boga. „Jego boskie piękno i pragnienie śmierci sprawiały, że umierałam nie mogąc umrzeć”.

Jej ojciec duchowny zalecił, aby jedna z sióstr opiekowała nią, a sam czasem przysyłał czereśnie w spirytusie, wodę cynamonową, czekoladę, aby się wzmacniała. Niestety niczego nie była w stanie wziąć do ust.

Pewnego ranka, po Komunii świętej, kiedy skończyły się już wspólne modlitwy, s. Kandyda udała się do celi, aby nikt nie zauważył jej stanu ducha. Pałaca miłość przesywała jej serce i osłabiała ciało, położyła się więc na łóżku..Wtedy usłyszała Pana, który mówił: *"Chcę uczynić cię matką wielu dusz, które pragnę zbawić za twoim pośrednictwem"*.

W *Autobiografii* Crostarosa opowiada o swojej drodze duchowej. Notuje, że z upływem lat zmieniał się jej sposób przeżywania w relacji z Panem, był coraz bardziej duchowy; widziała jak piękny jest Bóg i to widzenie, porывało jej duszę.

Zdarzało się niekiedy, że zaraz po rozpoczęciu Oficjum, trwała w bezruchu, nie mogąc odmawiać psalmów. W zachwyceniu pozostawała do końca modlitwy w chórze, ale bardzo cierpiała, ponieważ siostry zauważały jej stan, wyglądała bowiem jak ktoś, kto śpi pogrążony w głębokim śnie. W czasie Komunii świętej i medytacji doświadczała takiego samego wyobcowania zmysłów. Dlatego szukała miejsc odosobnionych, by nikt jej nie widział. Na ile mogła, pozostawała w celi zakonnej, ciesząc się tam bliskością swego Umiłowanego.

W tym czasie Pan przekazywał jej wiele pouczeń, ale ponad wszystkimi było to dotyczące czystej miłości. Dał jej bowiem zrozumieć, że w życiu duchowym najważniejsze jest trwanie w boskiej obecności, myślenie tylko o Bogu, dążenie tylko do Niego, umiłowanie tylko Jego. Wiele razy czuła kierowane do swojego serca słowa: *"Jesteś Moją jedyną i Ja cały jestem twój. Nie zostawiaj Mnie samego w twoim sercu"*.

W pierwszych miesiącach roku 1720 do sióstr Crostarosa dołączyła ich młodsza siostra Joanna, która pozostała wraz z nimi aż do czasu założenia przez siostrę Celeste fundacji w Foggii.

„W tym okresie – jak napisała po latach w swojej *Autobiografii* - Pan zechciał, abym dla oczyszczenia mojego ciała podejmowała pokuty i umartwienia cielesne. Otrzymałam pozwolenie ojca duchownego, rozpoczęłam praktykowanie tego, co Pan mi polecił. Obudziło się we mnie gorące pragnienie miłości i cierpienia ze względu

na Tego, który tak bardzo mnie umiłował. Okazało się jednak, że nie zrozumiałam dobrze, jakiej pokuty Pan oczekiwał ode mnie. Myślałam tylko o umartwieniu ciała, a On chciał, abym złączyła ją z pokutą i umartwieniem duchowym. Zrozumiałam to dopiero później, bo nie byłam do tego zdolna, póki Pan nie dał mi poznania, czym jest umieranie dla siebie samej”.

Zimą 1721-22 stowarzyszenie księży “Pii Operai” pod kierownictwem o. Tomasza Falcoi prowadziło misje parafialne w Marigliano, podczas których o. Falcoia głosił też rozważania dla karmelitanek. Był to doświadczony, surowy zakonnik, trzydzieści parę lat starszy od Crostarosy, a w swoim zgromadzeniu pełnił znaczące funkcje. Pan polecił jej otworzyć serce przed nim. A o. Tomasz w czasie rozmowy zapewnił ją, że duchowa droga, po której idzie pochodzi od Boga. Jak napisała w swojej *Autobiografii*: „Pan oddał mnie w ręce wspomnianego ojca, abym mogła zakosztować, nie znanych mi wcześniej, drogocennych owoców Krzyża”.

W dni ćwiczeń duchownych spotykała się jeszcze wiele razy z o. Falkoją. I dowiedziała się wtedy, że na wybrzeżu amalfitańskim znajduje się miasto Scala, gdzie on razem z swoim współbratem o. Filangeri głosił misje i podjął się założenia nowego klasztoru. Zarząd miasta przeznaczył dom i środki na ten cel. Za zgodą biskupa ordynariusza obaj ojcowie podjęli się tego zadania i w ten sposób powstał klasztor dla dziewcząt pragnących poświęcić się Bogu. Przyjęły one regułę św. Augustyna i konstytucje św. Franciszka Salezego, czyli reguły sióstr wizytek. Jak opowiadał o. Falkoja w maju 1721 roku we wtorek po Zielonych Świątkach, miasto Scala było świadkiem wzruszającej uroczystości. Z klasztoru Niepokalanego Poczęcia wyruszył szereg panien, w większości z bogatych, znakomitych rodzin miejscowych. Wraz z nimi szli obaj założyciele nowego klasztoru, Filangieri i on - Falcoia, wielu wybitnych obywateli miasta i wielka rzesza ludu ze Scala i z okolicy. Dziewczęta wprowadzono do katedry, gdzie czekał już na nie biskup Mikołaj Guerriero. Arcypasterz przywdział pontyfikalne szaty i uroczystie dopełnił obłóczyn dwunastu panien. Następnie te dwanaście panien już w habicie wizytek, z koroną cierniową na głowie i krucyfiksem w rękę wraz z pewną liczbą wychowanek w uroczystym pochodzie odprowadzono do klasztoru. Pośród nich była już przyszła mistrzyni Nowicjatu sióstr Crostarosa, Maria Angela de Vito.

Nikt jeszcze wtedy nie wiedział, nawet s. Kandyda – słuchająca tego opowiadania, że ten właśnie klasztor Niepokalanego Poczęcia w Scala stanie się miejscem objawienia Reguły Zakonu Najświętszego Odkupiciela.



Kaplica w Marigliano

## Zamknięcie klasztoru w Marigliano i wstąpienie do Scala (7)

W maju 1722 roku s. Kandyda ponownie została mianowana w marigliańskim Karmelu mistrzynią trzech nowicjuszek i dwunastu wychowanek. Bardzo się tym ucieszyła, ponieważ: “czuła wielkie pragnienie pomagania innym, a teraz znalazły się obok niej dusze żarliwie miłujące Boga”. Mogła więc promieniować miłością Chrystusa wobec wychowanek i nowicjuszek, które prowadziła i kształtowała według karmelitańskiej reguły: była w ten sposób mniszką, a zarazem wychowawczynią dziewcząt w konserwatorium. Aby mogła wykonywać swoje obowiązki, Jezus dokonał w jej życiu duchowym wyraźnej zmiany:

“Pan budził mnie stopniowo z mojej dawnej bezradności i obdarował jasnym, nadprzyrodzonym światłem, które ogarnęło mój rozum i pouczało o prawdach wiary. Pociągając mnie do siebie, Pan ukazywał mi, a także uczył, że On jest życiem mojej duszy”.

Klasztor-konserwatorium w Marigliano założono w 1715 roku, moment rozkwitu przeżył on w roku 1718, i to dzięki stanowczości postulantki Julii Crostarosa. Znamiennym jest, że pięć miesięcy po jej wstąpieniu, 1 listopada 1718 roku, miejscowy biskup wysłał do Stolicy Świętej list zawierający pochwałę klasztoru. Pochwała ta została powtórzona 1 grudnia 1721 roku. Jednak w roku 1723 sprawy gwałtownie zmieniły obrót.

Pewna osoba o dużych wpływach, księżna Izabela Mastrillo, na terenie której znajdował się klasztor tak nad nim zapanowała, że doprowadziła siostry do granic wytrzymałości. Za radą biskupa ordynariusza postanowiono, aby siostry zabrawszy swój posag, udały się do innych klasztorów. Karmel w Marigliano został zamknięty, ponieważ owa księżna miała tak silne wpływy, że nawet biskup nie mógł obronić klasztoru. Siostry podjęły więc myśl biskupa i napisały do swoich krewnych, aby zabrano je z tego klasztoru.

S. Kandyda napisała nie tylko do rodziny, ale także do ojca Falkoi, a on odpowiedział, że Pan niewątpliwie chce, by wstąpiła do założonego przez niego klasztoru w Scala, gdzie był on równocześnie kierownikiem duchowym. Siostry Crostarosa opuściły więc klasztor. Na czas pertraktacji dotyczących przenosin zabrano je do rodzinnej willi w Portici, aby trochę odpoczęły po minionych trudach.

Trzeba było podjąć nowe decyzje dotyczące ich przyszłości, a przede wszystkim wybrać odpowiednie miejsce, gdzie mogłyby kontynuować życie zakonne.

„Czułam się trochę niepewna, pisała Julia, z powodu krewnych, szczególnie ojca, który podjął rozmowy dotyczące naszej przyszłości z zakładającymi klasztor w Tramonti, kilka mil od Neapolu. Widząc w tym wiele korzyści, rodzina skłaniała się do takiej decyzji. Miałyśmy tam przyjść jako założycielki, a dodatkową zaletą była bliskość Neapolu, rodzinnego miasta”.

Inną trudnością była niechęć starszej siostry Urszuli wobec propozycji udania się do klasztoru w Scala, spowodowana faktem, że tam kierownictwo duchowe było oddane całkowicie w ręce o. Falcoi: „Nie pozwalano na innego przewodnika duchowego poza nim, a on jej nie odpowiadał. Odznaczał się bowiem wielką surowością”.

Pewnego ranka, po Komunii świętej, Pan dał do zrozumienia Julii, że Jego wolą jest, aby udała się do klasztoru w Scala, bo tam nauczy się cnoty pokory. Wtedy opuściły ją wszelkie wątpliwości i lęki. Przekonała też swoje siostry, że ten wybór jest najlepszy z możliwych.

Tak więc Pan sam zadecydował o jej wstąpieniu do nowego klasztoru w Scala, posługując się wspomnianym wcześniej ojcem Falkoją, który omówił z rodzicami wszystkie sprawy dotyczące posagu dla trzech sióstr oraz ustalił dzień wyjazdu. Wziął również na siebie organizację całej podróży razem z wikariuszami Scala i Ravello: księdzem Angelo Criscuolo i z księdzem Angelo Pantaleo, którzy przybyli do Neapolu, aby towarzyszyć siostrą w drodze do klasztoru. Był to styczeń 1724 roku. Z wielką radością, płynącą z pragnienia zamknięcia się w tych świętych murach, wyruszyły więc w drogę.

Podróż nie obyła się bez przeszkód. Konie bowiem poniosły powóz i gdyby nie Boża pomoc, wpadliby wprost do przepaści. Jeden z powozów przewrócił się, a jego koła przejechały po nogach jednej z sióstr i tylko dzięki opiece Maryi nie doznała ona żadnego obrażenia. Przez całą drogę konie pędziły niespokojnie. Zdawało się, że podróż skończy się w przepaści, ale z łaską Bożą i z pomocą Najświętszej Panny, siostry, zdrowe dotarłyśmy do klasztoru w Scala.

„Po piętnastu dniach od wstąpienia włożyłyśmy habit sióstr wizytek, rozpoczynając nowicjat z ogromną radością i entuzjazmem, jakbyśmy doświadczały nieba na ziemi tak pisała s. Maria Celeste w swojej *Autobiografii*. W klasztorze było wtedy 12 nowicjuszek, a nowicjatem zajmowała się wspomniana wcześniej siostra Maria Angela, która miała wielki wpływ na wzrost duchowy młodych sióstr. A Maria Celeste... Zapisała po latach w swojej *Autobiografii*:

„Pan zaczął bardzo obficie wylewać na mnie potoki łask i miłosierdzia. Najcenniejsza była w tym czasie dla mnie Komunia święta, którą z polecenia ojca duchownego przyjmowałam codziennie. Wtedy to Pan sprawiał, że czułam się przemieniana w mojego Jezusa. W boskim świetle On sam odciskał w mojej duszy wszystkie cnoty swojego Przenajświętszego Życia”.

W ten sposób Bóg przygotowywał ją do tego, by mogła przyjąć Objawienie nowej Reguły.



## Powstanie nowego Zakonu (8)

Kiedy w 1737 roku s. Maria Celeste składała zeznania w procesie inkwizycyjnym pana Sylwestra Tosqueza, który był jednym z pierwszych towarzyszy św. Alfonsa przy zakładaniu Zgromadzenia Redemptorystów, to najpierw wspomniała pobyt w Karmelu w Marigliano, później przejście do klasztoru w Scala, zaproponowane jej przez o. Falcoię, a potem powstanie nowej Reguły w 1725 roku; Reguły, która składała się z dziewięciu rozdziałów dotyczących naśladowania Jezusa Chrystusa. Maria Celeste opowiadała wtedy o objawieniu, jakie otrzymała: „Przeżywałam ekstazę, tak że nawet nie słyszałam, kiedy mnie wołano, jak potem opowiadały mi moje współsiostry. Pojęłam w pewnym momencie, że wolą Bożą jest, abym napisała nową Regułę, to znaczy dziewięć rozdziałów (ze wstępami z Ewangelii): jedność i miłość wzajemna, ubóstwo, czystość, posłuszeństwo, pokora i łagodność, umartwienie, skupienie, milczenie, modlitwa, wyrzeczenie się siebie oraz miłość krzyża. W tej samej wizji zobaczyłam także Chrystusa, jaśniejącego i promieniującego, przyobleczonego w habit, w który pragnął przyodziać siostry nowego zakonu”.

Kilka lat wcześniej jeszcze w Scala we wrześniu 1730 roku ks. Alfons de Liguori poprosił Marię Celeste o pisemną relację na temat tego Objawienia z 25 kwietnia 1725 roku. Czytamy w tej relacji: “W tym czasie Jezus pozwolił mi zrozumieć całą wartość Jego życia oraz to, że pragnął dać światu nowy Instytut, który przypominałby o Bożej miłości, o tym wszystkim, czego On dokonał dla człowieka. Przekazał mi w całej pełni to, co miała zawierać ta Reguła, z wielką wyrazistością, oraz nakazał mi napisać w Jego imieniu wszystko, czego doświadczyłam”.

Rok później we wrześniu 1731 roku Matka Celeste przekazała Alfonsowi następną relację z “rozmowy z Jezusem”. Czytamy tam, że Pan przypominał jej o dziele rozpoczętym 25 kwietnia 1725 roku, kiedy to nie tylko dawał jej Regułę Instytutu, lecz wrył w jej duszy ducha Instytutu, który miał być jego fundamentem. Jezus przypominał wtedy Marii Celeste, że to On dopuścił, by przez sześć lat cierpiała upokorzenia, ubóstwo, dezaprobatę, aby w ten sposób powstały prawdziwe fundamenty Jego życia w nowo tworzącej się wspólnoty.

Dzień 25 kwietnia 1725 roku stał się więc przełomowym w życiu Marii Celesty. Wielokrotnie zdawała o nim relacje. Dziś powiedzielibyśmy: wtedy wszystko się zaczęło. A ona napisała w *Autobiografii*:

„Przez krótki moment zobaczyłam naszego Pana Jezusa Chrystusa, który złączył Swoje najświętsze ręce, stopy i bok z moimi. Nie dokonało się to w ludzkim ciele, lecz w boskim blasku i pięknie, których nie wyrazi żaden język...Wtedy usłyszałam głos Pana mówiący, że znak ten wycisnął nie tylko na moim sercu, ale także na wielu duszach, które przeze mnie miały otrzymać życie w Nim”.

W duchu posłuszeństwa wobec swojego spowiednika ks. Pietro Romano i mistrzyni nowicjatu s. Marii Angeli de Vito spisała objawioną jej Regułę dla mającego powstać nowego Instytutu. Sama odnosiła się z wielką rezerwą do otrzymanych objawień. Tym, co najbardziej przekonało ją o ich prawdziwości była świadomość, że przyszłe dzieło nie będzie dla niej powodem dumy i szacunku, ale raczej odwrotnie - powodem jej cierpień i upokorzeń: “Pan dał mi zrozumieć, że miałam być pozbawiona szacunku, wzgardzona, opuszczona przez najdroższych przyjaciół i tak trwać w opuszczeniu oraz osamotnieniu, pozbawiona jakiegokolwiek pomocy, przez wielu odrzucona, wyśmiana i wykpiąca, jak naczynie pełne obelg. A wszystko to po to, aby uobecniło się we mnie Jego życie”.

Siostra Maria Celeste mocno podkreślała, że objawione “dzieło” nie było jej prywatną sprawą, ale Pana i mówiła, że w Regule “nie powinno być tytułu założycieli, bo to Chrystus, On sam jest Kamieniem węgielnym zakonu, zaprawą - ewangeliczne ziarno Słowa Bożego, a Budowniczym wszystkiego jest Boski Ojciec”.

Wokół tekstu objawionej Reguły, toczyła się długa dyskusja i spory. Efektem konfliktu były liczne upokorzenia, jakich doznała siostra Maria Celeste ze strony swego otoczenia. Wikariusz biskupa ze Scala udzielił siostrze napomnienia i kazał jej usunąć się na strych i nie schodzić na żaden akt wspólnotowy. Nadto w refektarzu miała jeść na ziemi ze sznurem na szyi i tak pokutować. Tak wyglądały ówczesne akty pokutne, które dziś wydają się nam nie do pomyślenia. Po pewnym czasie sytuacja się uspokoila, wybrano nową przełożoną, dawną mistrzynię Nowicjatu s. Marię Angelę i 28 grudnia 1726 roku Maria Celeste wraz ze swoimi siostrami została dopuszczona do złożenia ślubów zakonnych jako wizytka.

Minęło kilka lat, o. Tomasz Falkoja został biskupem Castellamare i nadal starał się być blisko wspólnoty w Scala. We wrześniu 1730 pojawił się tam na jego prośbę ks Alfons de Liguori, kapłan powszechnie znany w Neapolu ze swej świętości, który miał wygłosić rekolekcje do sióstr. Między nim, a s. Marią Celeste zawiązała się szczerą i głęboką przyjaźń. On sam odegrał znaczną rolę w tworzeniu się nowego zakonu i w jego rozwoju. Wysłuchał wtedy wszystkich sióstr ze scalańskiej wspólnoty i uznał, że nowa Reguła jest Bożym dziełem. Po wielu jeszcze dyskusjach i zmianach 13 maja 1731 roku w dzień Zesłania Ducha Świętego, za zgodą biskupa, siostry przyjęły nową Regułę. Przygotowaniem do tego wydarzenia były rekolekcje głoszone przez ks. Alfonsa, który mówił siostrom o życiu i cnotach Pana Jezusa Chrystusa. Każda z sióstr starała się jak najlepiej przygotować na ten uroczysty dzień. Kierownik duchowy klasztoru biskup Tomasz Falkoja, został dokładnie poinformowany o tym, co się dokonało i udzielił swego błogosławieństwa.

Tak więc, dzięki łasce Bożej, po wielu utrapieniach, w Zielone Świątki, 285 lat temu, Instytut zapoczątkował w Kościele swe istnienie. Z niewypowiedzianą radością siostry w Scala śpiewały *Te Deum*, dziękując za bezmiar łask otrzymanych od Pana.

Zdecydowały także o zmianie stroju. Postarały się o materiał na nowe habity i peleryny.



Maria Celeste okazała się także dobrą krawcową, skroiliła je bowiem dla sióstr według formy, jaką objawił jej Pan. Nowy ciemnoczerwony habit włożyły 6 sierpnia 1731 roku w Święto Przemienienia Pańskiego.

## Trudności na drodze realizacji Dzieła (9)

Wszystkie te wydarzenia głęboko wryły się w duszy siostry Marii Celeste. Doświadczyla wtedy żywej obecności Chrystusa we wspólnocie i poczuła się przynaglona, aby pogłębić w swym życiu „ducha instytutu” opierającego się na dwóch fundamentach: „na własnym unizieniu i doskonałej miłości Boga i bliźniego”. Natomiast jej relacje z kierownikiem duchowym biskupem Falcoią zaczęły się wyraźnie pogarszać, pojawiły się napięcia i niezrozumienie. Pisała ona o tym do ks. Alfonsa w liście z lipca 1731 roku:

„[...] Noszę w sercu wielki ból, którego on jest przyczyną, gdyż uważa, że ja pragnę być szanowana i wysoko ceniona przez niego i że mam szczególne upodobanie w opowiadaniu mu o moich sprawach tylko w tym celu... Boli mnie jednak, że nie widzi on jasno mojego serca - przecież jest moim ojcem”.

W maju 1731 roku powstał nowy Instytut, ale siostry nie miały tekstu *reguł*, ponieważ zarówno oryginał Crostarosa, jak i kopie sporządzone na prośbę siostry Marii Angeli w 1725 roku, znajdowały się w rękach bp Falcoi. Początkowy zapał rekompensował ich brak, ale później to już nie wystarczało, Wspólnota napisała więc do bp Falcoi, „prosząc go o wspomniane *reguły*”. Szybko nadeszła nieoczekiwana odpowiedź: bp Falcoia stwierdził, że *reguły* są mu nadal potrzebne, a siostrze Celeste kazał je napisać na nowo. Początkowo Crostarosa była zdezorientowana. Wydawało jej się, że ponowne pisanie *reguł* będzie wielką zarozumiałością z jej strony. Napisała więc do Falcoi, prosząc go o wycofanie nakazu. Jednak, zanim jeszcze jej list dotarł do Castellamare, pod wpływem wewnętrznej pewności serca zdecydowała się napisać je na nowo. Epizod ten odbił się jednak negatywnie na relacjach siostry Marii Celeste z jej kierownikiem duchowym, pogarszając już i tak trudne wzajemne porozumienie. Czula wyraźnie, że otwieranie przed nim serca sprawia jej trudność i nie daje poczucia bezpieczeństwa; jego kierownictwo uważała raczej za formę upokorzeń i cierpień. Doświadczając „lekceważenia” z jego strony, żyła jeszcze głębiej duchem Instytutu, ale też uczyła się właściwego rozeznawania swej osobistej drogi i dochodziła do coraz większej wewnętrznej pewności. Jak pisała w swoim „Dzienniku duchowym” to Jezus stawał się jej „nieskończoną Pewnością”.

Następnym historycznym momentem w życiu Marii Celeste był 4 października 1731 roku, kiedy to zostało jej "objawione", że miałby też powstać męski instytut, na czele którego stanąłby ks. Alfons de Liguori.



W drugim tygodniu października tego roku Maria Celeste wysłała do Alfonsa list, w którym lakonicznie wspomniała o tej właśnie sprawie, dotyczącej jego samego. Oto jego znaczący fragment: „*Chcę Ci powiedzieć o czymś ważnym co dotyczy mojego i Twojego sumienia... Mam nadzieję, że wkrótce wszystko Ci wyjaśnię, tymczasem w moich ubogich modlitwach nie czynię nic, jak tylko błagam Boga za Ciebie. Proszę też Mamę Maryję, aby uczyniła Cię dyspozycyjnym do przyjęcia woli Jej Umiłowanego Syna. Spodziewamy się, że Falcoia wkrótce przybędzie do Scala. Proś Boga, aby obdarzył go światłem i aby w Tobie i w nas Jego wola mogła spełnić się według Jego upodobania. Wszystkie siostry proszą Cię o modlitwę i o błogosławieństwo, również nasza Matka Przełożona. A ja pokornie całuję Twoje stopy*”. Były to pierwsze wieści o Zgromadzeniu Redemptorystów, do założenia którego został powołany ks. Alfons de Liguori. Historycy opisują długą historię fundacji, lecz pomijają ten ważny list. Trudno zrozumieć, dlaczego został on zapomniany. Na szczęście dla historii nie zaginął. Matka Celeste daje tu do zrozumienia, że bp Falcoia miał zostać niezwłocznie powiadomiony o pewnej sprawie, ponieważ był on kierownikiem duchowym mniszek. Alfons przyjechał do Scala w dniach 10-12 listopada 1731 roku, rozmawiał z Marią Celeste i można powiedzieć, że był skonsternowany na myśl o tym, iż miałby założyć nowe, misyjne zgromadzenie w duchu naśladowania Chrystusa, podobnie jak założona 13 maja 1731 roku wspólnota mniszek. W *Autobiografii* Maria Celeste napisała, że „wielka radość zapłonęła w sercu” Alfonsa, lecz z innych, sprawdzonych źródeł wiemy, że Alfons wyszedł stamtąd „wstrząśnięty”. Prawdopodobnie Matka Celeste opowiadając o tych faktach po około 22 latach przypisała mu wielką radość odczuwaną przez niego we wrześniu 1730 roku z powodu założenia zakonu redemptorystek.

W końcu Alfons po skonsultowaniu się ze znanymi z mądrości i świętości neapolitańskimi osobistościami, zdecydował się założyć nowy instytut misyjny. Wtedy jednak spotkały go znowu trudności ze strony przyjaciół i krewnych. Siostra Maria Celeste dalej utrzymywała z nim kontakt listowny. Uważała go za przyjaciela. Dodawała mu odwagi w trudnościach, a zarazem szukała u niego pocieszenia i światła, ponieważ relacja z bp Falcoią, jej kierownikiem duchowym stawała się coraz bardziej problematyczna.

Może to właśnie wtedy napisała w swoim *Dzienniku duchowym*, że czuje się bezradna jak słomka porwana przez wiatr i że wszystkie stworzenia są również jak słomki poruszane wiatrem. Dlaczego – pytała - lękam się ich sądów i działań?

A Pan zaprosił ją do tego, by złożyła wszystko w ramionach Jego Boskiej Opatrzności, tak jakby była kimś niesionym przez potężnego mocarza. I tylko On był jej „nieskończoną Pewnością”.

## **Powstanie zgromadzenia redemptorystów (10)**

W czerwcu 1732 roku na scenę wkroczyła nowa postać, która szybko przyczyniła się do powstania jeszcze większego napięcia pomiędzy Celeste a Falcoią: Sylwester Tosquez, człowiek świecki, który zajmował wysokie stanowisko w zarządzie miasta Neapolu oraz posiadał pewną wiedzę z teologii mistycznej. Maria Celeste nazwie go w *Autobiografii*, „pobożnym szlachcicem”. Ponieważ był on przyjacielem biskupa Scala, mons. Santoro, wydawał się biskupowi Falcoi człowiekiem opatrnościowym w momencie starań o

definitywne zatwierdzenie reguł żeńskiego instytutu. Natomiast siostra Maria Celeste zobaczyła w nim jeszcze kogoś więcej: pisząc do ks. Alfonsa w czerwcu i lipcu 1732 roku przedstawiła Tosqueza jako przysłanego przez Boga „doradcę”, nie tylko w sprawach instytutu, lecz także w tym, co dotyczy „jej duszy”. W listopadzie 1732 Alfons i jego pierwsi towarzysze spotkali się w Scala, aby założyć męską gałąź instytutu. Był tam także bp Falcoia. Zrodziły się pomiędzy nimi prawie natychmiast różnice zdań i dyskusje, których echo dotarło do klasztoru sióstr. Oddaliły one jeszcze bardziej siostrę Marię Celeste od kierownictwa bp Falcoi. W swojej *Autobiografii* napisała: „Ojciec duchowny sióstr, podobnie jak uczynił z naszymi Regułami, zaczął również braciom narzucać wiele różnych rzeczy(...)zaczęły pojawiać się różnice zdań i pewne sprzeczności. Przychodząc do klasztoru, skarżyli się oni na ojca duchownego...”

W tym momencie Celeste uznała po „dojrzałym rozważeniu”, że nie może nadal korzystać z kierownictwa duchowego Falcoi. Różne powody skłoniły ją do powzięcia tego kroku: po pierwsze, wątpliwości samego Falcoi dotyczące jej „drogi duchowej”, interpretował on bowiem „w sposób negatywny” jej słowa i działania. Ponadto Falcoia nigdy nie pozwalał jej zwracać się o radę do innych, choć sam miał wiele wątpliwości, i dyskredytował jej „objawienia” dotyczące nowego Instytutu. A przecież nowa wspólnota w Scala już istniała za zgodą miejscowego biskupa.

Tosquez, będąc wielkim przyjacielem biskupa Scala Santoro, pomagał mniszkom napisać memoriał, w którym poprosiły biskupa o pisemne zatwierdzenie reguły. Memoriał został przedstawiony biskupowi, a on w odpowiedzi zatwierdził pisemnie Reguły. Można sobie wyobrazić radość sióstr i Marii Celeste z otrzymania tak upragnionego dokumentu. Wydawało się jej, że sam Bóg przysłał Tosqueza jako człowieka opatrnościowego dla całego Instytutu. Niestety w pierwszych miesiącach 1733 roku podział pomiędzy bp Falcoią a Tosquezem stał się nieodwracalny. W klasztorze sióstr zaistniał klimat zdecydowanie wrogi dla Tosqueza, bo siostry były pod wpływem swego kierownika duchowego. Jeśli on negatywnie oceniał Tosqueza, one także przyjmowały jego opinie. Siostra Maria Celeste uważała jednak, że nie powinna się na to zgadzać z powodów obiektywnych, roztropności i miłości bliźniego. Zabroniono jej wtedy korespondencji z Tosquezem. Ona sama stała się przedmiotem podejrzeń, zakazów i nacisków. Były to dla niej trudne dni: „Nie tylko zabrakło mi wewnętrznego światła Pana, pisała w *Autobiografii* ale odczuwałam gęstą ciemność, najbliższe mi bowiem osoby, nawet duchowni, prześladowali mnie i oczerniali. Czynili to z gorliwości, wierząc, że przyniesie to chwałę Panu”. W marcu 1733 roku Falcoia postanowił zakończyć wszystkie dyskusje na temat reguł sióstr. Napisał do wspólnoty, że toczą się one na próżno, ponieważ zarówno reguły napisane przez siostrę Celeste, jak i te poprawione przez niego: „w istocie rzeczy są te same...” Siostra Celeste miała jednak inne zdanie i uważała, że zmiany dokonane przez Falcoię dotyczą samej istoty Reguł. Konflikt coraz bardziej się pogłębiał. Natomiast bp Santoro, chociaż rezydował na miejscu, nie został poinformowany o niczym, a nawet mówiono mu, że życie zakonne we wspólnocie było pełne zapału. Sporządził on nawet relację do Sekretarza Stanu Papieża, kardynała Banchieri na temat cudów eucharystycznych, które miały miejsce w klasztorze w dniach 6-8 listopada 1732 roku (w wystawionej w monstrancji Hostii widziano znaki Męki Pańskiej). Biskup w swojej relacji chwalił mniszki i prosił o błogosławieństwo papieskie dla siebie i dla diecezji, a „szczególnie dla zakonnicy wspomnianego klasztoru, w którym - zapewniam z czcią Waszą Eminencję, że może szczerze przekazać Jego Świątobliwości - panuje najdoskonalsza obserwacja i prawdziwy duch Pana”.

W końcu jednak biskup Scala dowiedział się o niepokoju panującym w klasztorze, złożył osobistą wizytę wspólnoty i podjął decyzję, aby cofnąć zatwierdzenie reguł i nakazać mniszkom powrót do reguł wizytek oraz dawnego habitu. Tosquezowi nie pozostało nic innego, jak opuścić Scala. Maria Celeste, która zrezygnowała z kierownictwa duchowego Falcoi, i nie chciała także uczestniczyć w rozpowszechnianiu złych wiadomości o Tosquezie, znajdowała się w trudnej sytuacji. Alfons, który w tym czasie poddał się kierownictwu bp Falcoi, wygłosił bardzo surowe napomnienie do wspólnoty, a potem zaprosił na rozmowę Marię Celeste, lecz ona nie przyszła, usprawiedliwiając się złym stanem zdrowia. Wtedy napisał do niej bardzo długi i surowy list. Upominał ją. Wyrzucał jej, że zrezygnowała z kierownictwa duchowego bp Falcoi, w czym dostrzegał brak pokory oraz przywiązanie do własnego sądu, z powodu którego Falcoia, „święty i światły” człowiek, próbował „unizżyć jej wyniosłego ducha”. Cierpienie Marii Celeste było wielkie. Czuli ją niezrozumiana i odtrącona. 20 kwietnia 1733 roku napisała długi list do spowiednika zwyczajnego, ks. Piotra Romano, odsłaniając przed nim motywy swojego postępowania. „Niech ten list – pisała - stanie znany całemu światu, a przede wszystkim biskupowi Santoro, bp Falcoi, braciom i mojej wspólnoty”. Może właśnie wtedy Maria Celeste poznała sekret czystej miłości, która w niczym nie szuka siebie ani w relacji do Boga, ani w relacji do człowieka. W jej *Dzienniku duchowym* napotykamy na refleksję, która oddaje stan jej ówczesnego ducha. To sam Jezus zachęcał ją do milczenia:



„Milcz nieustającym milczeniem. Przepasana czystą miłością milcz w każdym czasie. Niech milczą twoje myśli, serce i usta, kiedy mówi się o tobie... Milcz wobec jakiegokolwiek ludzkiej opinii, tak przychylniej, jak i przykřej. Milcz, milcz wobec darów, łask i objawień. Milcz, gdy zmieniają się okoliczności twego życia”.



## Wydalona z klasztoru w Scala (11)

List s. Marii Celeste z 20 kwietnia przechował w swych papierach św. Alfons. Przekazał mu go z pewnością spowiednik zwyczajny siostr ks. Piotr Romano. Założycielka Zakonu Redemptorystek tak w nim pisała: „(...) od tej chwili wyrzekam się wszystkich moich racji, opinii, działań. Wyrzekam się mojej woli, a wszystkie swoje sprawy oddaję Bogu...

az mój duch odnalazł spokój. Już nie lęka się niczego, bo idzie śladami mojego umiłowanego Jezusa, kierując się Ewangelią...Pragnę tylko mojego Jezusa, i to Ukrzyżowanego. Spoczywając na Jego Krzyżu, opłakiwać będę moje błędy, lecz uczynię to z bezgraniczną słodyczą, ponieważ wśród mojej nędzy zajaśniało niewyraźne piękno mojego Pana i Jego miłosierdzie. Oczekiwałam doskonałości od innych, a tymczasem zrozumiałam, że jeśli ja najpierw nie usunę belki z mojego oka, jakże mogę spodziewać się, że brat wyciągnie drzazgę ze swego, jak to powiedział Pan? Pragnęłam, zdręczałam się, płakałam, że ludzie przeszkadzają w objawieniu się chwały Pana. Ale jakże jestem ślepa! Powinnam przecież pragnąć, aby najpierw we mnie został On uwielbiony!”.

List jednak nie odniósł żadnego skutku. Z polecenia bp Falcoi siostra Celeste została pozbawiona Komunii św. i surowo ukarana odosobnieniem: nie mogły z nią rozmawiać nawet jej dwie rodzone siostry – siostra Maria Illuminata i siostra Maria Ewangelista. Nie mogła także do nikogo pisać. Rozważano nawet możliwość „uwięzienia jej, aby nawróciła się ze swoich błędów”.



W tym momencie zainterweniowała siostra Ewangelista, przyspieszając swoim postępowaniem bieg wydarzeń: Młodsza siostra Marii Celeste usłyszała jakie plany mają siostry w klasztorze i ogarnął ją lęk, tym bardziej, że jedna z sióstr nieroztropnie powiedziała jej, że jeśli jej siostra nie przyjmie trzech postawionych jej przez Kapitułę klasztoru warunków, zostanie nie tylko uwięziona, ale także poddana okrutnym pokutom i karom. Te trzy warunki dotyczyły: po pierwsze - zrezygnowania z korespondencji z młodym szlachcicem Tosquezem; po drugie - podpisania własną ręką reguł napisanych przez ojca duchownego; po trzecie - złożenia ślubu, że kierownik duchowy sióstr pozostanie na zawsze jej ojcem duchowym. „Widząc to wszystko i nie mając żadnej możliwości spotkania ze mną, pisała Maria Celeste w *Autobiografii*, bo było to zabronione, a na dodatek inne siostry śledziły każdą, która zbliżała się do mnie, moja młodsza siostra powiedziała do starszej, że nie potrafi już dłużej żyć w takim klasztorze i patrzeć, jak jej siostra umiera, traktowana w tak okrutny sposób”. Działo się to w maju 1733 roku. Siostra Ewangelista napisała wtedy do swojego ojca oznajmiając mu, że chce opuścić klasztor. Pan Józef Crostarosa, nie mogąc osobiście udać się do Scala wysłał tam syna Jerzego, który był jezuitą. Po przewyciężeniu początkowych trudności stawianych przez przełożoną i bp Santoro, udało mu się usiąść w konfesjonale, aby porozmawiać z swoimi siostrami. Udzielił wtedy siostrze Marii Celeste rad dotyczących postawionych jej warunków. Zasugerował, że w żadnym wypadku nie powinna składać ślubu poddania się na zawsze kierownictwu duchowemu biskupa Falcoi, ponieważ sprzeciwia się to „wszelkiej sprawiedliwości”. Ojciec Jerzy na koniec swego spotkania z siostrami zobowiązał się przekonać ojca, aby zabrał najmłodszą siostrę Ewangelistę z klasztoru.

Przyjazd brata sióstr Crostarosa i decyzja siostry Ewangelisty zaniepokoiły bardzo zarówno siostry, jak i bp Falcoię. Postawili wtedy siostrę Marię Celeste przed ostateczną alternatywą: albo zgodzi się na trzy wymienione warunki albo zostanie wydalona z klasztoru. 14 maja 1733 roku została w tym celu zwołana kapituła. Odpowiedź siostry Celeste była zgodna z sugestiami brata. Wtedy przełożona, siostra Maria Angela – jak napisała Maria Celeste w *Autobiografii*: „w imieniu całej kapituły ogłosiła usunięcie mnie z klasztoru, mówiąc, że nie byłoby dobrze otwierać wiele razy drzwi klasztoru, więc najlepiej będzie, jeśli odejdę razem z najmłodszą siostrą [...]. Starsza siostra, która bardzo mnie kochała, słysząc, że zostałam wydalona z klasztoru, również zdecydowała się odejść ze mną”.

Po tej Kapitulie siostra Celeste zakomunikowała ojcu o swoim odejściu: „Chcę cię zawiadomić, mój drogi ojcze, że moje dobre współsiostry ze względu na moje niedoskonałości usunęły mnie z klasztoru i chcą, abym odeszła. To wszystko stało się z woli Bożej. Proszę cię, abys znalazł klasztor, który nas przyjmie... Proszę cię, abys się nie martwił, bo Bóg o wszystko się zatroszczy”.

Odejście ze Scala trzech córek nappełniło Józefa Crostarosa głębokim smutkiem. W tym czasie był chory, a wiadomości o cierpieniach córek wzmagały jego ból. Był jednak – jak wspomina Maria Celeste dobrym chrześcijaninem i służył Bogu jak potrafił. Poszukał więc natychmiast jakiegoś godnego rozwiązania tej trudnej sytuacji.

W długim liście do księdza Piotra Romano Maria Celeste napisała:

*„Przykre są dla mnie osądy Biskupa Falkoi i innych osób, które rozgłaszają, że jestem fałszywą wizjonerką i wypowiadają się przeciwko mnie. Cierpię nie dlatego, że godzi się w szacunek i godność mojej osoby, lecz dlatego, że uderza to w sprawy mojego Pana... To, co odnosi się do Jego chwały i czci On sam obroni: może i potrafi to uczynić beze mnie... A ja pragnę tylko mojego Boga i tylko Jemu chcę się podobać”.*

## Habit (12)

*„Pewnego ranka, po Komunii Świętej, kiedy dusza moja jak zwykle trwała w miłosnym odpoczynku w moim Jezusie – pisała Maria Celeste w jednym z listów do ks. Alfonsa Liguori - wypełniło ją światło i zobaczyłam Mamę Maryję, wyjmującą z boku Jezusa habit i ku mojej wielkiej radości ubrała mnie w niego. Obecni byli wszyscy Apostołowie, święta Katarzyna ze Sieny i wielka liczba Aniołów. Św. Paweł wziął pelerynę i przykrył mnie nią, a św. Katarzyna, szczególnie przeze mnie umiłowana, ubierała mnie w pozostałe części stroju zakonnego. Święty Paweł miał włożyć na mnie pelerynę, oznaczającą upokorzenia Jezusa, dlatego, że on sam przez miłość był bardzo przemieniony w Chrystusa, podobnie jak Święta ze Sieny. Ubierając mnie w habit, ubierali w niego wszystkie dusze powołane do tego Instytutu.*

Gdy czytamy ten wyjątek z jej listu uświadamiamy sobie, że jest to zapowiedź obłóczyn wszystkich redemptorystek, również tych żyjących współcześnie, a więc i nas.

*Mój Oblubieniec, Jezus, pisała dalej nasza Założycielka, dokonał aktu ofiarowania wszystkich dusz tego Instytutu swojej ukochanej Matce, przekazując je Jej jako swoje umiłowane córki, a Ona przyjęła je z wielką miłością. Dane mi było także zrozumieć, że dzięki Maryi przyspieszona została inauguracja nowego Instytutu, wbrew mocy piekielnego wroga.*

Piękna jest ta wizja przyodziania w habit s. Celeste i wszystkich dusz powołanych do Zakonu Najświętszego Odkupiciela! Trzeba nam zawsze pamiętać, że habit redemptorystki, w wizji Marii Celeste, został wyjęty przez Matkę Bożą z boku Jezusa.

I dalej Celeste zaznacza, że Maryja przyjęła każdą ubraną na czerwono siostrę z wielką miłością i Ona sama przyspieszyła inaugurację nowego Instytutu.

Jaką świętością musiał być dla Marii Celeste ten habit wyjęty z boku Jezusa. Habit nowego Instytutu zakonnego, który sam Jezus powołał do życia. Siostry ubrały go pierwszy raz 6 sierpnia 1731 roku. A habity kroila i szyła wraz z siostrami s. Maria Celeste.

W Regułach dotyczących stroju Redemptorystki zacytowała słowa Jezusa:

*Habit będzie miał kolor ciemnej czerwieni, co oznacza moją bezgraniczną miłość do rodzaju ludzkiego. Z tej miłości spodobało mi się przyjąć ludzką naturę; we Mnie i przeze Mnie wszyscy ludzie, przez łaskę, stali się dziećmi mojego Niebieskiego Ojca, wypełnieni Duchem Świętym.*

*Pasek będzie z materiału w kolorze habitu; oznacza on Moją więź z Kościołem, moją Oblubienicą i z wszystkimi wiernymi. Więź ta ma być symbolem miłości, aby moje oblubienice zjednoczyły się i ukryły (zamknęły) wszystkie w moim Boskim Sercu i żyły między sobą moim umiłowaniem, w jednym duchu i w jednej miłości.*

Wyobraźmy sobie teraz siostry ze Scala zebrane na Kapitule, na której ogłoszone zostaje usunięcie Matki Celeste z klasztoru. To 14 –sty maja 1733 roku. Trudny i bolesny moment dla niej i jej rodzonych sióstr, ale też dla wielu sióstr z jej scalańskiej wspólnoty.

Siostry Crostarosa w obliczu tych wydarzeń postanowiły jak najszybciej opuścić klasztor. Miał je zabrać ich rodzony brat Michał. W tym celu udał się do przełożonej, a ona, jak zanotowała Maria Celeste w *Autobiografii* powiedziała mu:

*„(...)że nie możemy odejść w habitach, jaki nosi się w tym klasztorze, dlatego powinien postarać się o ubranie dla nas”.*

Nie było to łatwe, ponieważ Michał nie znał nikogo w Scala, sam mieszkał w Neapolu, a na dojazd i powrót potrzeba było trochę czasu. Ostatecznie udał się do kapelana klasztoru, który wiedział o wszystkim, a współczując mu bardzo, obiecał, że w jednym z klasztorów znajdujących się na terenie Scala pożyczycy trzy habity. Tak więc na drugi dzień jak napisała Celeste w *Autobiografii*:

*„Zdjęliśmy nasze habity i włożyliśmy te, które zostały pożyczone w klasztorze św. Cataldo u sióstr benedyktynek”*

Był to na pewno kolejny trudny moment w życiu naszej Założycielki. Musiała zdjąć habit, który otrzymała, o którym w objawieniu mówił jej Jezus. Nosila go już prawie dwa lata, codziennie rano wypowiadając modlitwę przypisaną do tego aktu:

*„Okryj mnie, Panie, szatą miłości i zasługami Twego Najświętszego Syna. Napelnij mnie Twoim Świętym Duchem i świętą miłością”.*

Siostry Crostarosa mogły ponownie ubrać habity w Pareti, dokąd się udały po odjeździe ze Scala.

Odwiedził je tam ów pobożny szlachcic Sylwester Tosquez. Widząc siostry w habitach benedyktynek, a nie w habitach Najświętszego Odkupiciela, zapytał o przyczynę tej przemiany. Opowiedziały mu wówczas o tym, jak zostały pozbawione habitów i przywdziały pożyczone, które trzeba będzie oddać. Były w trudnej sytuacji materialnej. Pan Tosquez w swej szlachetności dał im więc kilka cekinów z czystego złota, dzięki czemu mogły uszyć ciemnoczerwone habity i peleryny. Jak prawdziwe uczennice Jezusa Chrystusa przywdziały uszyty z jałmużny habit Najświętszego Odkupiciela. Fakt, że nikt nie sprzeciwił się zmianie habitu, ani biskup Pareti, ani kierujący konserwatorium gdzie mieszkały siostry, odczytały one jako cudowny znak świadczący również o tym, że wszystko to jest dziełem Boga. Nie doznały żadnych trudności, chociaż wszyscy wiedzieli o ich przeszłości, o posądzeniu s. Marii Celeste o złudzenia, oraz o tym, że *Nowe Reguły* nie zostały jeszcze zatwierdzone przez Stolicę Świętą. Mimo to biskup wyraził zgodę na włożenie habitu Najświętszego Odkupiciela, co więcej, sam osobiście złożył im wtedy serdeczną wizytę. To naprawdę było dzieło Bożej Opatrzności!



## Pobyt w klasztorze dominikanek (13)

S. Maria Celeste Crostarosa odeszła ze Scala w całkowitym opuszczeniu. Tak przedstawia to w *Autobiografii*:

„Następnego ranka, zanim wzeszło słońce, około godziny dziewiątej, w drugim dniu Uroczystości Zesłania Ducha Świętego 1733 roku, kapelan wraz z bratem, który zdobył dla nas habity, przyszli do klasztoru. Udałyśmy się przed Najświętszy Sakrament i tam złożyłam całą siebie w Boże ręce, oddając się woli Pana, aby uczynił ze mną to, co się Jemu podoba. Przy drzwiach klasztoru pożegnaliśmy przełożoną, całując jej ręce, i prawie wszystkie siostry, obejmując każdą bez wyjątku. Polecając się ich modlitwom w milczeniu wyszliśmy z klasztoru”.

Maria Celeste nie miała już nie tylko swojego przewodnika duchowego, ale nie mogła nawet liczyć na wsparcie przyjaciela, jakim stał się dla niej Alfons de Liguori, który stanął po stronie Falcoi nie tyle z przekonania, ile raczej ze ślepego posłuszeństwa swojemu kierownikowi, od którego sam doświadczył później wiele utrapień.

Celem tej podróży sióstr Crostarosa zgodnie z planem ojca i braci, miał być klasztor w Pareti, należącym do miasteczka Nocera di Pagani. Przedtem jeszcze udały się do Amalfi i ok. 10 dni przebywały u mniszek z Klasztoru Przenajświętszej Trójcy. Okazały się one bardzo gościnne i delikatne. Po opuszczeniu klasztoru w Scala Celeste czuła się zupełnie wyczerpana, chora i słaba, a tutaj zaczęły powracać jej siły fizyczne. Miejsce, które Pan wybrał dla Celeste i jej sióstr znajdowało się w pobliżu morza. Odpoczęły tam i doświadczyły wielkiej życzliwości ze strony sióstr. W całej okolicy dużo mówiło się na jej temat i tego, co wydarzyło się w klasztorze w Scala. Nie było chyba ani jednego miejsca, gdzie nie nazywano by Crostarosę nawiedzoną. Będąc w Amalfi siostry zapragnęły zobaczyć kościół św. Andrzeja Apostoła, gdzie spoczywa jego święte ciało, z którego wypływa - ku wielkiemu zdziwieniu wiernych - drogocenna ciecz, jakby pachnący balsam. Podczas Mszy Świętej w kaplicy świętego Apostoła, Maria Celeste zobaczyła w wewnętrznym widzeniu piękną drogę, która zaczynała się na ziemi, ale sięgała nieba. Na początku pełna była cierni i krzyży, lecz im bardziej zbliżała się do końca, stawała się coraz bardziej szeroka, jasna, przyjemna.. Przebywała ją nie tyle idąc, co raczej frunąc, niesiona mocą samego Boga, w towarzystwie wielu wybranych dusz, które szły za nią. Zrozumiała, że byli to ci, którzy mieli zostać zbawieni z jej pomocą. Zrozumiała również i to, że Pan chce się nią posłużyć w wielu swych dziełach dla zbawienia dusz.

W klasztorze w Pareti siostry Crostarosa miały pozostać krótko. Maria Celeste pragnęła rozeznać, gdzie ma założyć klasztor redemptorystek, zgodnie z planem i regułą daną jej przez Pana w 1725 roku. Biskup Pareti, złożył jej wizytę, i zauważając, że jest osobą duchową, zdecydował się powierzyć jej reformę klasztoru opartego na regule dominikańskiej. Klasztor ten został bardzo zaniedbany przez poprzednie przełożone, życie sióstr było pełne smutku, a z tego, co powinno świadczyć o ich przynależności do Chrystusa pozostały tylko: imię i habit. Nie żyły według reguł i chociaż nosiły habit dominikański, panowała tu całkowita samowola, nie było żadnego śladu życia zakonnego. Widząc to wszystko, Matka Celeste przyjęła tę propozycję, zastrzegając jednak, że kiedy tylko będzie to możliwe, pragnie założyć klasztor redemptorystek.

Początkowe postanowienie pozostania w Pareti tylko przez trzy miesiące uległo zmianie. Biskup razem z zarządem konserwatorium nalegali, aby trzy siostry Crostarosa pozostały tam dłużej: prosili, aby zechciały

gruntownie „uporządkować i zreformować” klasztor. Konieczność pilnych zmian w konserwatorium związana była z nadużyciami i nieporządkiem, który tam panowały, częściowo z winy spowiednika zwyczajnego. Matka Maria Celeste zaczęła „reformę” od stworzenia we wspólnocie klimatu zaufania: swoim delikatnym postępowaniem sprawiła, że siostry spontanicznie otwierały się przed nią, mogła więc im służyć z łagodnością i miłością. Wygłosiła potem dla nich sama ćwiczenia duchowe, rozpoczynając od „medytacji o wiecznych prawdach” i zachęcając do przemiany, do nawrócenia”.

W swoim *Dzienniku duchowym* zanotowała słowa Jezusa do niej skierowane:

„Przyjmij, córko, mojego ducha łagodności i słodyczy... Będziesz patrzeć na swoich bliźnich tą miłością, którą Ja patrzyłem na moich apostołów i uczniów. Tym spojrzeniem miłości będziesz patrzeć na siostry, z którymi żyjesz. Moim współczuciem będziesz współcierpieć w ich słabościach; moją miłością będziesz je pocieszać w zmartwieniach; z moją słodyczą będziesz im mówić o wiecznym Królestwie; moim cierpieniem będziesz współcierpieć z poruszeniami ich natury. Nie używaj wobec nich słów gwałtownych, w żadnym wypadku. Twoje słowa niech będą pełne słodyczy i miłości”.

Sposób w jaki Maria Celeste piastowała swój urząd przełożonej już wkrótce zaczął przynosić owoce: głośno było o przemianie, jaka się tam dokonała. Wiele osób szukało u niej rady w sprawach dotyczących życia duchowego. Jeszcze po latach – gdy pisała *Autobiografię* - do Foggii docierały wiadomości, że w konserwatorium w Pareti zachowywany jest nadal porządek i reguły. Natomiast biskup Falcoia jednak wciąż śledził z podejrzliwością wszelkie działania siostry Marii Celeste, a nawet napisał do biskupa Pareti, aby go przed nią ostrzec. Biskup odpowiedział mu uprzejmie, dziękując za troskę, ale dodał, że jego osobiste doświadczenie w kontakcie z Matką Celeste jest odmienne od tego, które on sugerował.

Na początku w Pareti Maria Celeste nie podejmowała żadnych decyzji w temacie kierownictwa duchowego: szok, który przeżyła w Scala, pozostawił w niej jeszcze swoje ślady. Ponadto w środowisku, do którego przybyła, nikogo nie знаła, a sytuacja, którą zastała w dominikańskim konserwatorium, skłaniała ją do rozwagi. Nieco później udało jej się jednak znaleźć osobę, którą uznała za właściwą: był nią ks. Bernardino Sommandico, rektor tamtejszego seminarium.

## Roccapiemonte (14)

Pierwsze spotkanie siostry Celeste z rektorem seminarium, późniejszym jej kierownikiem duchowym ks. Sommandico odbyło się dzięki młodemu, świeżo nawróconemu człowiekowi, którego siostra Celeste podtrzymywała swoimi radami na drodze nawrócenia. Ks. Bernardino już przy pierwszym spotkaniu pocieszył ją swoimi słowami. Siostra Celeste tak napisała w *Autobiografii*: „powiedział mi, abym cieszyła się, bo Pan mnie nie opuścił, jak myślałam, lecz wszystko, co się stało, było zrządzeniem Bożej Opatrzności”. Fakt, że Sommandico rozpoznał stan jej sumienia, jeszcze zanim ją poznał, skłonił siostrę Celeste do uznania spotkania z nim za znak Bożej woli. Otworzyła więc przed nim swoje serce, prosząc, aby „przyjął ją jako duchową córkę”. Ks. Bernardino zgodził się, zapewniając, że jej duchowa droga pochodzi od Boga. Powiedział jej także, że powinna była od początku zrezygnować z kierownictwa bpa Falcoi i polecił, aby nie myślała już o przeszłości i nie otwierała serca przez innymi bez jego pozwolenia, ponieważ – jak twierdził - niewielu jest ludzi, którzy mogą właściwie ją zrozumieć. Sommandico postępował podobnie jak ks. Bartłomiej Cacace, jej pierwszy kierownik duchowy z Neapolu - dodając pewności penitencie i umacniając ją na duchowej drodze. Spotkanie z nim przyniosło dobre owoce w życiu wewnętrznym Crostarosy. W latach 1737-38 powoli zaczęła odnajdywać pokój serca i wewnętrzną pewność, które utraciła w Scala, przeżywając kryzys w relacjach z bp Falcoią.

Chociaż tak wiele dobra dokonało się za przyczyną siostry Celeste w Pareti, zarówno w konserwatorium, jak i w samym mieście, to jednak ona sama nigdy nie zrezygnowała z założenia wspólnoty, która żyłaby w pełni regułą Najświętszego Odkupiciela. Różne były propozycje nowych fundacji, które zostały jej przedstawione. Na przykład propozycja z Perugii dotyczyła nie tylko fundacji nowego klasztoru. Tamtejszy biskup chciał, abym za pozwoleniem Ojca Świętego, o które sam miał się postarać, mogła wizytować klasztory jego diecezji. Wymagały one reformy jako znacznie zaniedbane pod względem duchowym. Była to wielka sprawa, bo dotyczyła chwały Bożej, dlatego wymagała też wielkiej modlitwy. Poprzez liczne listy starano się wywrzeć na Crostarosę nacisk, przysłano nawet pieniądze na podróż. Jednak wola Boża okazała się inna. Perugia znajduje się daleko, bo aż dwanaście dni drogi od Neapolu, co sprawiło, że krewni siostr Crostarosa nie mogli zbadać proponowanego miejsca i zdecydowanie sprzeciwili się wyjazdowi.

Przyjęła więc – choć miała co do tego pewne wątpliwości – propozycję księcia Ravaschieri, właściciela pobliskiego Roccapimonte. Wspomniała o tym w zeznaniu, do złożenia którego została zmuszona:

„Na prośbę właściciela posiadłości Roccapimonte przybyłam tam, aby założyć konserwatorium, co miało miejsce w miesiącu listopadzie 1735 roku”.

Siostra Celeste, siostra Illuminata i siostra Ewangelista opuściły Pareti w listopadzie 1735 roku. W Roccapimonte zamieszkały w domu Michała Di Nola, w miejscu, które wcześniej było przeznaczone dla zakonnice. Udało im się tam stworzyć małą kaplicę poświęconą Najświętszemu Zbawicielowi. Wraz z nimi były „pewna kobieta do posług o nazwisku Urszula Jannone, oraz Anna i Urszula Primicerio, pochodzące z miasta Nocera”. Dwa dni po przybyciu na to miejsce siostra Celeste napisała do opata benedyktynów z Cava dei Tirreni, Placyda Apuzzo, z podziękowaniem za udzielenie im pozwolenia na fundację w Roccapimonte, a 28 tego samego miesiąca przesłała mu kopię reguły, pisząc, że czyni to, aby wypełnić swój obowiązek, jak i polecenie Wielebnego Ojca Kanclerza.

W styczniu 1736 roku ta mała wspólnota opuściła dom Michała di Nola. W międzyczasie wzrosła w nowe członkinie. W listopadzie tego roku o. Alfons w ramach swoich prac apostoelskich przybył w te strony i miał udać się również do siostry Celeste. Przewidując to spotkanie, Falcoia tak mu napisał:

„Jeśli chodzi o rozmowę z siostrą Marią Celeste, kiedy będziesz na misjach w Rocca, to odwołuję się do Twojej, Ojczy roztropności [...] daj mi o wszystkim znać”.

Czerwiec i lipiec roku następnego 1737 były dla siostry Celeste momentami decydującymi. W uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła udało jej się odzyskać pokój serca i wewnętrzną pewność, które utraciła przeżywając kryzys w relacji z bp Falcoią. Opisuje to swoim Dzienniku z datą 29 czerwca. Po Komunii świętej doświadczyła w swym sercu, czym jest dla niej Chrystus:

„Jesteś rozległym Morzem doskonałego i bezgranicznego dobra. Ja natomiast jestem jakby kroplą wody, która wpada w Ciebie i zamienia się w to rozległe morze, gdzie gubię mój byt i widzę, że stałam się oceanem wszelkiego dobra, zatracając poczucie moich ograniczeń i nędznego bytu, mojej maleńkości. Czuję nowy byt, rozległy i boski, w którym nie odczuwa się żadnego lęku ani nędzy czasu, lecz jest tam siła, moc, wielkość nieskończona, dobroć bez granic”.

Dzięki temu głębokiemu doświadczeniu obecności Boga Matka Celeste została uwolniona od „zamętu piekieł”, w którym żyła przez pięć lat, gnębiona „językami ludzi, wewnętrznymi pokusami każdego rodzaju oraz wątpliwościami, że sama uległa złudzeniu, a to, co uważa za łaski od Pana, jest tylko fałszem”. Uwolnienie to dokonało się dzięki zrozumieniu przyczyn przeżywanego stanu: pojęła, że stało się tak dlatego, ponieważ zwątpiła w prowadzenie Pana i „obdarzyła nadmiernym uczuciem i duchowym przywiązaniem pewne osoby”.

Życie siostry Marii Celeste od tego momentu zaczęło być intensywnym uczestnictwem w „dziele uwielbienia” Chrystusa, co przyczyniło się do pogłębienia tego doświadczenia duchowego, które wcześniej w niej już dojrzewało:

„Już nie wpatrywałam się w Ciebie, Panie, ale widziałam Cię we mnie samej i siebie przemienioną w Ciebie, o najczystsza moja Miłości.



## Zaproszenie do Foggii (15)

„Niech się nie ludzi żadna dusza, która pragnie dojść do doskonałości, że ją może osiągnąć na innej drodze niż poprzez nieustanne i wytrwałe wpatrywanie się w Boga obecnego przez miłość. Im będzie w tym pilniejsza, tym szybciej osiągnie doskonałość... Mój Boże, spraw swoją dobrocią, aby dusza moja nigdy nie straciła Cię z oczu!” Takie słowa kreśli Maria Celeste w swoim *Dzienniku duchowym*. Można powiedzieć, że jej życie staje się w Roccapiemonte kroczeniem „drogą czystej wiary” i wytrwałego „wpatrywania Pana w codziennej rzeczywistości. Siostra Celeste przyjmowała zawsze od swego kierownika duchowego te sugestie, które już wcześniej rozpoznawała jako obecne na swej duchowej drodze. Teraz jej droga stała się ufnym kroczeniem za Jezusem i życiem w Nim.

I właśnie w tym okresie pogłębienia jej duchowego doświadczenia zaistniało bardzo nieprzyjemne zdarzenie, o którym – zobowiązana do dyskrecji nie wspomina nawet w swojej *Autobiografii*. W połowie czerwca 1737 roku trzy siostry Crostarosa zostały wezwane, aby - jako świadkowie na kościelnym procesie informacyjnym przeciw panu Sylwestrowi Tosquezowi - złożyć osobiście zeznania. Prowadził je sam opat Apuzzo i jego kanclerz, na prośbę biskupa Scala. Bp. Santoro zaś oświadczył, że czyni to „na rozkaz wyższej instancji [...] i że chodzi tu o kwestie rozpatrywane przez Święte Oficjum”. Przyczyną wszystkiego musiała być jednak interwencja bpa Falcoi, który wciąż, niestety nieprzyjaźnie interesował się losami swojej dawnej penitentki.

Przesłuchanie zostało przeprowadzone według wszelkich zaleceń i zgodnie z nakazami prawa, pod przysięgą i przy bezwzględnym zachowaniu tajemnicy. Siostra Celeste była przesłuchiwana jako pierwsza, po niej młodsza siostra, Ewangelista, a na końcu siostra Illuminata. Wynik zeznań był negatywny: siostry zaprzeczyły wszelkim oskarżeniom. Wydarzenie to jednak w sposób definitywny wpłynęło na relacje pomiędzy Crostarosą a opatem Apuzzo, na terenie którego znajdował się klasztor sióstr. Zaistniała w ten sposób sytuacja stworzyła nowe trudności dla fundacji w Roccapimonte, co do której siostra Celeste już na początku miała wątpliwości, bojąc się o sytuację domów zakonnych na ziemiach prywatnych właścicieli po tym, co przeżyła w Marigliano.

To wszystko spowodowało, że już po zaledwie ośmiu miesiącach, w marcu 1738 roku podjęła decyzję udania się do innego miejsca. Tym razem będzie to już ostateczny cel jej wędrówki - miasto Foggia. Z siostrą Celeste pojechała jednak tylko siostra Illuminata. Siostra Ewangelista wybrała odmienną drogę, udała się najpierw do rodziny do Neapolu, a potem do klauzurowego klasztoru Świętego Krzyża w Aquila.

Z zaproszeniem, aby udać się na nową fundację do Foggia zwrócił się do siostry Marii Celeste kanonik Józef Tortora, urodzony w Nocera, a wezwany do prowincji Puglia przez Mons. Cavalieri, który mianował go kanonikiem katedry w Foggii. Do realizacji tej propozycji przyczyniła się także bratowa tegoż kanonika Tortory, pani Gaetana Rosselli, oraz pewien adwokat z tego miasta, człowiek bardzo utalentowany i wykształcony, pan Franciszek Antoni Ricciardi. Kontakty pomiędzy kanonikiem Tortorą a siostrą Marią Celeste zostały nawiązane najprawdopodobniej podczas jej pobytu w konserwatorium w Pareti. Sama decyzja o fundacji została jednak podjęta końcem 1737 roku. Ówczesny kierownik duchowy Matki Celeste, ks. Bernardino, upewnił ją w tej decyzji. Żegnając siostrę Celeste, przekazał jej swoje wskazówki co do jej dalszej duchowej drogi, udzielił błogosławieństwa i zalecił, abym nikomu nie zwierzała spraw swojej duszy bez jego pozwolenia. Zachęcił też, aby w trudnościach pisała do niego, a tymczasem może bez żadnych obaw spokojnie iść drogą, którą Pan jej wyznaczył, bo On sam będzie ją prowadził”.

O podróży do Foggia, która nastąpiła w marcu 1738 roku Maria Celeste opowiada w swojej *Autobiografii*. Warto zapoznać się z tym opisem, by zdać sobie sprawę z jej stanu ducha:

*„Podróż ta jednak nie była dla mnie zbyt trudna, ponieważ Pan nawiedził mnie w czasie drogi szczególną nadprzyrodzoną łaską, objawiając mi bezmiar Boga oraz zadziwiające rzeczy, których nie można wyrazić ludzkim językiem. Widziałam bardzo szeroką drogę, a na niej wszelkie stworzenia i wszelkie rzeczy stworzone. Droga ta była pełna światła, a ja szłam, jakby frunąc po bezkresnych przestrzeniach w kierunku nieba. I chociaż szłam drogą, czułam się niesiona przez Ducha mocą Boga samego, z niezwykłą lekkością; jakby słodycz Ducha Pana z ogromną szybkością niosła mnie ku niebu. Widziałam wiele innych stworzeń włączonych w ten lot bytów zanurzonych w wielkość i bezkres boskości. Nawet nie zauważyłam, kiedy minął cały dzień podróży, bo zdawało mi się, jakbym wędrowała po niebie. Do końca życia nie zapomnę tego doświadczenia, tej łaski, której skutki pozostały we mnie przez wiele następujących dni”.*

Na kilka mil od Foggia wyjechali siostrą na spotkanie niektórzy mieszkańcy miasta. W czterech powozach witali nas: Angela Rosa Roselli - siostra bratowej kanonika Tortora, która miała oddać do fundującego się klasztoru dwie swoje córki, a także Angela Maria Cisterna i Anna della Rocca. Poproszono siostry o zajęcie miejsca w powozach, które przybyły z Foggia. Jak podróżowały siostry? Tak jak zakładały

ówczesne zwyczaje związane z zakładaniem nowych domów zakonnych: z twarzą zasłoniętą welonem, z koroną cierniową na głowie, z krzyżem na piersi i peleryną na ramionach, jak zalecały też nowe *Reguły*. Do Foggia dotarli o godzinie 17.30. Po drodze przyłączyło się do nich wiele osób, które z ciekawości szły za powozami. Nie widziano tam jeszcze nigdy zakonnic podróżujących z zasłoniętą twarzą. Wzbudziło to wielkie poruszenie wśród mieszkańców Foggia.



## *Pierwsze kroki fundacji w Foggii (16)*

Kanonik Tortora chciał zorganizować uroczysty ingres sióstr. Pragnął, by „w procesji, w otoczeniu licznych mieszkańców Foggii, dokonano uroczystego wejścia do przeznaczonego im klasztoru [...], aby mieszkańcy Foggii jeszcze bardziej zainteresowali się nowym konserwatorium”. W ten sposób 9 marca 1738 roku w trzecią niedzielę Wielkiego Postu, podczas uroczystej ceremonii siostra Maria Celeste i siostra Illuminata weszły do domu wziętego w dzierżawę: była to część hospicjum księży jezuitów z Ortanova, które oni posiadali w mieście Foggia. Wraz z siostrami Crostarosa zamieszkało sześć dziewcząt.

Na początku fundacji siostry doświadczyły wiele niewygód i trudności: koszty wynajmu domu jezuitów były bardzo wysokie, brakowało im sprzętów, kanonik Tortora żądał spłaty wszystkich poniesionych przez niego wydatków, również kosztów podróży z Roccapiemonte do Foggii, a do tego jeszcze dziewczęta, które wstąpiły, nie były wytrwałe w swoich decyzjach. Pomimo tego wszystkim siostra M. Celeste i siostra Illuminata, mianowana jej wikarią, podjęły trud budowania prawdziwej monastycznej wspólnoty. Notatki o tym znajdujemy w *Autobiografii*.

*„Od samego początku dziewczęta wprowadzane były w życie zakonne. Wczesnym rankiem dzień rozpoczynał się wspólnym półgodzinnym rozważaniem, później ja i wikaria kontynuowałyśmy same modlitwę brewiarzową, ponieważ dziewczęta nie były jeszcze zdolne do modlitwy w chórze. Po niej następowała Msza święta i dalszy ciąg wspólnych modlitw. Wszystko to trwało około godziny. Przed modlitwą południową robiłyśmy rachunek sumienia, a potem był czas na obiad, po nim półgodzinne czytanie, dalej Reguła nakazywała jedną godzinę wspólnej rekreacji. Kończył ją dzwonek oznajmiający półgodzinne czytanie duchowe oraz pół godziny medytacji. Pozostały czas, aż do wieczora, wypełniony był pracą ręczną i nauką*

*różnych robótek artystycznych. Wieczorną, półgodzinną medytację prowadziłam sama, aby dobrze wprowadzić dziewczęta w ten rodzaj modlitwy”.*

4 listopada 1739 roku dzięki staraniom pana Franciszka Antoniego Ricciardi mała wspólnota opuściła wynajęte u jezuitów pomieszczenia i przeniosła się do lepszego i tańszego domu, który należał do klasztoru mniszek św. Klary. Tutaj siostra M. Celeste mogła wreszcie wprowadzić pełną obserwację reguły zakonnej:

*„Dokładałam wszelkich starań, aby nie zmieniając niczego, wprowadzić w życie pierwotną regułę, daną mi przez Pana w Scala. Nie mogłyśmy jednak zamknąć klauzury, jak wymagała reguła”.*

Wkrótce jednak pojawiły się nowe trudności, gdy z przylegającego do klasztoru domu osunęła się wieża na mieszkania, gdzie znajdowały się wychowanki sióstr, jedna z dziewcząt – bratanica kanonika Tortora, została wydobyta spod gruzów martwa, druga w bardzo ciężkim stanie. Ojciec natychmiast zabrał ją do domu, a gdy wyzdrowiała powróciła do klasztoru. Trudno wyobrazić sobie smutek i ból kanonika Tortora i jego bratowej, która straciła jedyną córkę, ze względu na którą tak bardzo zaangażowała się w sprawę nowej fundacji.

Po okolicy rozeszły się głosy, że niemal cały klasztor uległ zniszczeniu i że zginęło w nim wiele dziewcząt. W krótkim czasie pojawili się rodzice pozostałych wychowanek, z zamiarem zabrania własnych dzieci. Widząc w tym diabelskie działanie, Maria Celeste nie sprzeciwiała się. Powiedziała tylko, aby je zabrali, jeśli chcą, bo Bóg nie potrzebuje ludzi dla własnej chwały, a powołał te, które sam wybrał do swojego domu. W tym czasie pojawił się w klasztorze pewien kanonik Giuseppe Ziccardi. i próbował uspokoić poirytowanych rodziców, uświadamiając im, gdzie jest źródło powstałego niepokoju. Starł się ich przekonać, że szatan używa wszelkich sposobów, aby zniszczyć to miejsce – konserwatorium sióstr. Pan nie pozwolił jednak złemu rozsiewać więcej niepokoju, sprawa powoli się wyciszyła i znów rodzice powierzali siostrom na wychowanie swoje córki.

Po przeżyciu tego wszystkiego 26 marca 1742 roku odbyły się pierwsze obłóczyny „ośmiu dziewcząt, pięciu z pierwszego chóru i trzech z drugiego chóru”, które przywdziały habit Najświętszego Odkupiciela.

Jak pisze siostra M. Celeste, mała wspólnota szybko stała się „miłą dla Pana wonią i Jego chwałą” i promieniowała również na zewnątrz pobożnym życiem i miłością do Boga, „ciesząc się coraz lepszą opinią wśród osób świeckich”. Po zakończeniu roku nowicjatu nastąpiła ceremonia pierwszej profesji.

*Autobiografia* kończy się i na wydarzeniach roku 1743. Pozostaje do odtworzenia następnych dwanaście lat. Nie jest to łatwe z racji całkowitego zniszczenia archiwum klasztoru w Foggia. Jednak inne teksty, napisane lub uzupełnione przez siostrę Celeste w tym czasie, zwłaszcza jej *Dziennik duchowy - Rozmowy duszy z Jezusem, Stopnie modlitwy i Medytacje*, pozwalają nam śledzić jej dalszą duchową drogę.

Przy uważnej lekturze powyższych tekstów można z łatwością zauważyć, w jaki sposób życie Matki Celeste coraz pełniej stawało się życiem Chrystusa w niej samej. Poprzez tę jedność z Ciałem Chrystusa, Matka Celeste uczestniczyła w Tajemnicy Odkupienia. To uczestnictwo najsilniej wyrażało się w Eucharystii. Jej przesłanie w istocie jest szczególnie przesłaniem eucharystycznym, przeznaczonym nie tylko dla sióstr kontemplacyjnych, ale dla wszystkich chrześcijan. Poprzez swoje życie i pisma Maria Celeste zaprasza każdego człowieka nie tyle do odkrywania nowych sposobów modlitwy czy szczególnej formy pobożności, ale do wejścia w intymny dialog z samym Panem, który wychodzi nam na spotkanie w Eucharystii, aby do nas mówić, oczyszczać nas z błędów, udzielać swego Życia, objawiać Miłość i nas przemieniać, abyśmy byli zdolni ratować ludzkie dusze.

*„W Komunii świętej, napisała w swym Dzienniku, przemieniłeś mnie w Siebie (...) i ofiarowałam się Ojcu za wszystkich ludzi; oddałam się mojemu Ojcu za wszystkie grzechy świata*





*Przyjaźń ze św. Gerardem* (17)

*„Dowiedziałam się o przyczynach Twoich utrapień, Ty zawsze czyniąc akty miłości wpadasz w tarapaty. Diabeł tym razem zatroszczył się o to, abyś nie przybył do Foggia. Niech się spełnia wola Boża! My zawsze modlimy się za ciebie i mam nadzieję, że to pomieszało diabelskie szyki. Spotkamy się w Bogu, w którym jesteśmy i w którym żyjemy. I tak zjednoczeni kochajmy to nasze jedyne Dobro, Jezusa, który i nas tak bardzo miłuje”.*

Matka Maria Celeste, założycielka redemptorystek i przełożona klasztoru w Foggia napisała te słowa do brata Gerarda, przeżywającego trudne chwile, gdy skalano jego dobre imię, kierując do o. Alfonsa Liguori - Przełożonego Generalnego Zgromadzenia Redemptorystów kłamliwą skargę na niego. Gerard zareagował na nią jak święty. W milczeniu i uniżeniu przyjął karę nie wyjaśniając niczego, ufając, że prawda wyjdzie na jaw. Z wypowiedzi Matki Marii Celeste można wywnioskować, że ani przez chwilę nie uwierzyła w winę brata, którego znała już parę lat i uważała za swego przyjaciela duchowego.

Jak się zaczęła ich przyjaźń?

Gdy przybył do Foggia, zapewne w gronie innych redemptorystów, była już dojrzałą kobietą, starszą od niego o prawie 30 lat, przełożoną rozwijającego się klasztoru, spełnioną w swoim kontemplacyjnym powołaniu. Toteż jak mówi o. Capone - (CSsR) pozostający pod urokiem i Marii Celeste i św. Gerarda, młody, ale pałający gorliwością braciszek dzielił się z nią poruszeniami swego serca i trudno było powiedzieć, czy *to Gerard zachęcał ją do większej miłości Jezusa czy też ona pobudzała Gerarda do pełniejszego zjednoczenia z Bogiem.*

Brat Gerard chętnie odwiedzał klasztor w Foggia. Otrzymał na to specjalne pozwolenie od biskupa i od swoich przełożonych. Czuł się dobrze pośród sióstr. Istnieją na ten temat liczne świadectwa zebrane prawdopodobnie z racji jego procesu beatyfikacyjnego:

Cierpiąca poważnie s. Diomira przyłożyła sobie do piersi krzyż podarowany przez brata Gerarda i została uzdrowiona. S. Maria Filomena Rosati opowiadała o uzdrowieniu pewnej konwerski znakiem krzyża uczynionym przez Gerarda. Siostry w Foggia zapamiętały, że słowa Gerarda były pełne ognistej miłości do Jezusa i do Maryi i rozgrzewały ich serca do jeszcze większej miłości. Ciekawe jest też świadectwo s. Gertrudy, zapisane w dokumentach przygotowywanych dla potrzeb beatyfikacji. Zetknęła się ona jako wychowanka z Gerardem, który mając zdolność przenikania sumień nakazał jej wyświadczyć się z grzechu, nie wyznanego przez nią na spowiedzi. Powiedział jej też, aby nie wracała do świata, bo tam się zatraci. Siostra ta jednak pod wpływem słabości i choroby wróciła do domu rodzinnego. Po pewnym czasie, czując prawdziwość proroctwa świętego brata powróciła do klasztoru w Foggia, aby kontynuować życie zakonne. Ona to była świadkiem ekstazy brata Gerarda, kiedy zaśpiewała miłosną pieśń Oblubieńcowi w jego obecności.

Gerard chętnie przyprowadzał do Foggia dziewczęta zainteresowane życiem w klauzurze. Matka Celeste nie żądała wygórowanych posagów, a Gerard, pomagając dziewczętom w rozeznaniu ich drogi życiowej, czasami gromadził dla nich dukaty na „wyprawkę”, zdobywając je u dobrych, życzliwych ludzi. Dziś powiedzielibyśmy, że zajmował się animacją powołaniową. Po prostu - jako zakonnik - promieniował radością, cieszył się swoim powołaniem, fascynował szaleńczym oddaniem Bogu i tym pociągał do Niego.

Ostatnie spotkanie z Matką Marią Celeste miało miejsce w Wielkim Tygodniu 1754 roku. Wtedy podarował jej krucyfiks, który nosił na piersi i na którym napisał następujące słowa:

*„O drzewo krzyża, któreś było godne nosić Syna Bożego!”*

To umiłowanie krzyża było im obojgu bliskie, nadawało ich życiu prawdziwą głębię i owocowało w miłości do „kochanych braci grzeszników”, dla których zbawienia Jezus przyjął haniebną śmierć krzyżową. Gorliwość pragnień św. Gerarda wyrażają jego słowa”.

*„O Boże mój, obym mógł doprowadzić do nawrócenia tylu grzeszników, ile jest ziaren piasku w morzu i na ziemi, ile liści na drzewach i na polach, atomów w powietrzu, gwiazd na niebie, promieni słońca i księżycy, wszystkich istot żyjących na ziemi (Pisma duchowe, Materdomini 2001, 155).*

Gerard spalał się z miłości do Odkupiciela. Był skromnym bratem zakonnym i wydawało się, że jego możliwości dotarcia do ludzkich serc są ograniczone. Charakteryzowała go jednak wielka wyobraźnia miłosierdzia w aktywności apostołskiej.

Gdziekolwiek się pojawiał zdobywał dusze, Bóg posługiwał się tym braciszkiem, a ojcowie misjonarze, z którymi współpracował wysyłali do niego najbardziej zatwardziałych grzeszników. Nie wiemy jak wyglądały rozmowy Marii Celeste z Gerardem, ale wiemy że jej zatroskanie o dusze było bardzo podobne do jego gorliwości. W swoim *Dzienniku duchowym* zapisała takie słowa:

*Mój duch zawsze wołał do Ciebie, Panie, prosząc o zbawienie dusz... W każdej chwili, bez przerwy przedstawiam Ci moich kochanych braci grzeszników...*(Rozmowy duszy z Jezusem s. 43).

Maria Celeste uważała, że człowiek miłujący Boga nie może „zaniedbać żadnego środka ani żadnej możliwości”, by pociągać innych do tej miłości. Patrząc na zakochanego w Jezusie Gerarda miała świadomość, że świadectwo tego pogodnego, spełnionego zakonnika jest potrzebne młodej wspólnotie w Foggia. Prawdopodobnie i ona sama korzystała też z jego rad i pouczeń. Duchowo byli sobie bliscy, rozumieli się. Niestety z bezpośredniej korespondencji św. Gerarda do Marii Celeste zachował się do naszych czasów tylko jeden list (z 8 marca 1755 r), w którym Gerard przekazuje jej klasztorowi informacje o uzyskanych odpustach z racji niektórych świąt liturgicznych. Kończy się on gorącą prośbą Gerarda o modlitwę całej wspólnoty i s. Marii Celeste w jego intencji. Brat Gerard bardzo cenił sobie modlitwę redemptorystek.



katedra w Foggii

## *Życie w Foggii* <sup>(18)</sup>

Pisma Marii Celeste pozwalają prześledzić jej duchową drogę w Foggii, natomiast zeznania świadków w procesie informacyjnym, który prowadzono w latach 1879-1884 opowiadają o tym, o czym ona sama raczej nigdy by nam nie opowiedziała.

Ojciec Orazio (jeden z wcześniejszych z postulatorów jej procesu) napisał, że Pan wyposażył Matkę Celeste w wybitne zdolności pedagogiczne. Miała talent wychowawcy i przynosiło to dobry skutek w kształtowaniu i w formowaniu młodej foggiańskiej wspólnoty. Pewnego dnia kiedy siostry zebrały się jak zwykle na wygłoszonej przez Matkę konferencji położyła przed nimi kosz pełen zdrowych, pięknych jabłek. Było ich tyle ile sióstr. Poprosiła, by kosz ten zanieśli przed ołtarz, a ona w głębokim skupieniu zaczęła się modlić. Po modlitwie przyniosła ponownie ten kosz z jabłkami i jeszcze raz położyła przed siostrami. Ku zaskoczeniu wszystkich na zdrowych, pięknych jabłkach pojawiły się plamy, oznaki zepsucia, a jedno było nawet całe zgniłe. Przez tę lekcję pogładową Maria Celeste chciała przestrzec siostry, by z drżeniem sprawowały swe zbawienie, by nie uważały się za doskonałe, ale

będące „w drodze”. Każda plamka czy zepsucie było oznaką skazy, wady, którą trzeba zmienić współpracując z łaską Bożą. A zgnite jabłko miało oznaczać kogoś kto zadufany w sobie uważa, że już osiągnął doskonałość. I rzeczywiście po śmierci Świętej Przeorysy jedna z sióstr porzuciła swoje powołanie.

Zaistniały w tym czasie również pewne humorystyczne zdarzenia, które powiększają urok naszej, już wkrótce błogosławionej Matki. Pewnego dnia kiedy murarz remontował pewne części klasztoru, Maria Celeste wychyliła się przez okno i niespodziewanie spadła na nią ogromna ilość zimnej wody, która wylała się z zepsutej rynny. Natychmiast pojawiły się dreszcze i gorączka. To niefortunne zdarzenie upokorzyło i zasmuciło owego murarza, tak że opóźnił nawet swój powrót do domu. Żona, nie mogąc się z obiadem doczekać jego powrotu, zobaczywszy go wylała na niego całą swoją złość, a gdy próbował się tłumaczyć opowiadając przykre zajście z Przeoryszą kobieta, obrzuciła wyzwiskami także i ją. Krzycząc, wyszła na próg domu i... w tym momencie mocny strumień wody spadł na nią. Z dreszczami i gorączką musiała położyć się do łóżka, ale ten fakt uspokoił jej wzburzenie i skruszył serce. W godzinach popołudniowych murarz wrócił do pracy przy klasztorze. Spotkał tam Marię Celeste i jeszcze zanim otworzył usta, ona podjęła rozmowę na temat jego żony i tego wydarzenia, zapewniając go, że żona już wstała z łóżka i poczuła się lepiej.

Pewnego dnia w klasztorze zabrakło oleju, a więc dla Włochów bardzo podstawowego produktu żywnościowego. Siostra szafarka i siostra drugiego chóru, po dokładnym przejrzaniu wszystkich pojemników, udały się z niepokojącą wieścią do Przełożonej Marii Celeste. A ona po chwili skupienia i modlitwy kazała jeszcze raz zajrzeć do pojemników w spiżarni. „Ależ Matko, nie ma tam już ani kropelki”, mówiły siostry. Maria Celeste powtórzyła jednak swoją prośbę i siostry posłusznie poszły szukać. Jakież było ich zdziwienie gdy w spiżarni zastały pojemnik pełen najlepszego oleju! Z radością pobiegły do Matki, krzycząc, że stał się cud, Ona jednak stwierdziła, że pewnie wcześniej nieuważnie szukały, a sama z promienną twarzą pobiegła przed Najświętszy Sakrament, by dziękować Dawcy wszelkiego dobra.

Bardziej jednak niż te cudowne wydarzenia jej własne życie było pasmem cudów duchowych, doświadczała wielkiej intymności z Trójcą Świętą, ze Świętą Rodziną i ze Świętymi. Najczęściej zdarzało się to podczas Komunii świętej. Ona sama nigdy nie pragnęła tych doświadczeń. Chciała żyć czystą wiarą, nikomu nie wyjawiając tego, czym Bóg ją obdarował. Jedynie przez posłuszeństwo kierownikowi duchowemu zobowiązana była do wyjawienia niektórych sekretów swego serca.

Przypomnijmy co zapisała w swojej *Autobiografii*:

*„...Pan uprzedził mnie, abym zachowała w sekrecie to wszystko, co czyni dla mnie, bo On również przez trzydzieści lat swego życia nieznan był światu. Dlatego cnota życia ukrytego była Mu bardzo droga. zrozumiałam wielkość tej boskiej cnoty i bardzo ją pokochałam. Z żarliwością prosiłam Pana o nią i coraz bardziej umacniałam się w milczeniu, nie pragnąc już nikomu wyjawiać tego, co przeżywałam”.*

Przy końcu swego życia Maria Celeste jeszcze bardziej wgłębiała się w teksty Ewangelii. Komentując ją napisała cztery książki. W najobszerniejszym swoim dziele (600 stron), w „*Ogródku wewnętrznym*”, którego pisanie rozpoczęła w Foggii szeroko komentuje Ewangelię (około 450 cytatów), a także zamieszcza wiele komentarzy do Starego Testamentu (i wiele innych cytatów), który czytany jest w kluczu historii zbawienia. Nie są to sporadyczne cytaty, które można spotkać w pismach innych zakonnic, wyuczone na pamięć na Liturgii Godzin lub z wysłuchanych kazań. Są to cytaty, które zakładają uważną i przemyślaną lekturę opowieści biblijnych. Nie na darmo w Dekrecie o heroicznosci cnot nazwano ją „niewiastą biblijną”.

## **Macierzyństwo duchowe (19)**

Kiedy mówimy o Marii Celeste Crostarosa pośród nas redemptorystek, spontanicznie nazywamy ją Matką. Jest nią nie tylko jako założycielka Zakonu Najświętszego Odkupiciela,

ale jako kobieta, która przeżyła swoje życie, dając je innym przez modlitwę, przez ofiarę, przez serdeczną troskę o tych, do których posyłał ją Jezus.

Jako młoda jeszcze siostra, po przyjęciu komunii świętej usłyszała jak Pan zapewniał ją, że uczyni ją matką wielu dusz, które za jej pośrednictwem pragnie zbawić. To było dla niej coś wielkiego. Nieprzypadkowo doświadczenie to spotkało ją po Komunii świętej - w chwili największej jedności z Oblubieńcem Te słowa wycisnęły ślad na całym jej życiu. Wiek później Teresa od Dzieciątka Jezus napisze w swojej *Autobiografii*:

*„Być Twoją oblubienicą, o Jezu, to przez jedność z Tobą być matką dusz”.*

W 1718 roku Maria Celeste wstępuje do klasztoru, jest zafascynowana swoim powołaniem, zakochana w Jezusie, odczuwa nieustannie Jego bliskość, dlatego poszukuje życia ukrytego, aby jak najwięcej z Nim przebywać. Wspólnota powierza jej jednak różne funkcje. Będąc furtianką, swoją postawą i rozmodleniem pociąga pewną młodą dziewczynę na drogę życia zakonnego. Przełożona, spostrzegając zdolność Marii Celeste do kierowania innymi przydziela jej obowiązek mistrzyni nowicjatu. Pełniąc tę funkcję Maria Celeste otwiera się gorliwie na Ducha Świętego i jak sama stwierdza w swojej *Autobiografii*:

*„W tym, co dotyczyło duchowego prowadzenia nowicjuszek, Pan inspirował mnie w szczególny sposób. Obdarzał gorliwością, która pociągała mnie i pomagała nie zaniedbywać niczego, co mogłoby być dobre dla tych, które zostały powierzone mojej opiece. Co więcej, niektóre siostry profeski przychodziły, aby porozmawiać ze mną o sprawach swej duszy. Za pozwoleniem przełożonej pomagałam im jak mogłam, a Pan wlał we mnie gorące pragnienie zbawienia bliźniego”.*

Pewnego ranka, a było to już w klasztorze w Scala Jezus zaprasza ją do tego, aby pozwoliła się ogarnąć przez ogień miłości, który płonie w Nim ze względu na wszystkie dusze, które zbawił. Maria Celeste zapisuje w swoim duchowym dzienniku takie słowa Jezusa:

*Tego ranka zapraszam cię w sposób szczególny do mojego serca...Bardzo na ciebie czekałem... Chcę, abyś w nim poślubiła wszystkie dusze, które są w moim Kościele, a także te, które nie są jeszcze w jego łonie. Tego właśnie pragnę, abyś kochała je taką samą miłością, jaką Ja je kocham, z całego serca. I tak jak Ja myślałem więcej o nich niż o sobie, kiedy byłem na świecie, tak i ty nie myśl więcej o sobie, ale o zbawieniu tych dusz, które Ja tak bardzo kocham.*

*Nie myśl więcej o sobie samej* - to zalecenie Jezusa pomaga jej dojrzewać w macierzyństwie. A macierzyństwo duchowe leczy z egoizmu. Nie ma czasu na użalanie się nad sobą, bo trzeba się zająć innymi, nie ma czasu na celebrowanie własnych smutków, czy urazów. Każda matka wie, że bez względu na to, czy ma tego dnia siły, czy ich nie ma, musi trwać przy dziecku, zwłaszcza wtedy, gdy jest chore. Trwa przy nim, bo je kocha. Podobnie realizuje się macierzyństwo duchowe: miłość do ludzi wiąże się z gotowością niesienia im duchowej pomocy w każdej chwili.

Każda kobieta konsekrowana powinna rozwijać w sobie i otwierać się na dar macierzyństwa duchowego. Wzorem dla niej staje się Maryja przyjmująca ten dar pod Krzyżem. W naszej duchowości rys macierzyństwa duchowego ma pewien szczególny odcień. Maria Celeste uczy nas jak być kobietami rodzącymi innych do życia Bożego, kładąc nacisk na życie we wspólnocie. To ono jest przede wszystkim wskaźnikiem tego na ile jesteśmy matkami, na ile angażujemy naszą pamięć, wolę, serce, wszystkie zmysły w służbie duchowego rodzenia Jezusa w sercach sióstr. Matka potrafi poświęcić się całkowicie dla dobra swych dzieci. W pierwszej regule Maria Celeste zachęca nas, swoje córki, do tego, by poświęciły swoje ciało i życie, jeśli domaga się tego miłość. Gdy pisze ona o siostrzanej wspólnocie, którą mamy tworzyć używa następujących zwrotów:

*patrzeć z miłością, kierować się współczuciem, współcierpieć w słabościach, pocieszać w zmartwieniach, używać łagodnych słów, ale też wymagać od siebie, stymulując*

się wzajemnie do wzrostu i postępu duchowego. A na tej drodze - jak pisze Maria Celeste w *Regułach* - nigdy nie można powiedzieć wystarczy!

## Troska o zbawienie dusz (20)

Życie Marii Celeste pokazuje jak ona sama troszczyła się o zbawienie swoich współsióstr, rodząc je do życia Bożego nieraz w wielkim bólu. Tak działo się w Pareti, kiedy po odejściu z klasztoru Scala tamtejszy biskup powierzył jej troskę o dominikańską wspólnotę sióstr, która przeżywała wielkie trudności.

*„Zrozumiałam wtedy, pisze w Autobiografii że trzeba pochylić czoło i przyjąć trud przełożenia. Wszelkie okoliczności potwierdzały wolę Bożą, dlatego zgodziłam się przyjąć urząd przełożonej tego klasztoru.(...) Z Bożej woli siostry bardzo mnie pokochały, a ja starałam się jak najdelikatniej podchodzić do nich, roztropnie zapraszać do rozmowy i dyskretnie badać stan ich ducha. Każda z nich odślaniała swą duszę i rany, jakie nosiła w sobie, same opowiadały o swych lekkomyślnych czynach. Z miłością i delikatnością starałam się im pomagać. Zaproponowałam również, że sama poprowadzę ćwiczenia duchowe, ponieważ nie wiedziałam, czy znajdę wśród miejscowych spowiedników kapłana gorliwego i o głębokim życiu duchowym. Nie prosiłam o pomoc biskupa, bo wiedziałam, że miejscowi księża są uprzedzeni do tego klasztoru. Zaczęłam więc prowadzić z nimi medytacje o wiecznych prawdach i głosić potrzebę pokuty. Dotykało to ich twardych serc. Same zaczęły nawet szukać spowiednika nadzwyczajnego. Wtedy zwróciłam się do biskupa z prośbą, aby przysłał nam jakiegoś kapłana, dobrego sługę Bożego. Był nim pewien ojciec z zakonu św. Franciszka a Paolo, człowiek znany z dobrego życia. Po tej spowiedzi siostry w bojaźni Bożej rozpoczęły nową drogę...”*

Matka Celeste chciała, aby nasze wzajemne odniesienia we wspólnocie były serdeczne, naznaczone ciepłem Jezusowej miłości. Wtedy ta miłość będzie promieniować poza klasztor, na cały świat. Nasza założycielka wspomina o tym w *Autobiografii*, opowiadając o konkretnych osobach:

*„Wiele osób szukało u mnie rady w sprawach dotyczących życia duchowego. Pojawił się też pewien młody człowiek, który od wielu lat prowadził skandaliczne życie. Jeden z kierujących konserwatorium starał się bardzo o przyprowadzenie go do klasztoru, aby nas poznał i zechciał porozmawiać. Rzeczywiście udało mu się, a kiedy ten zaczął opowiadać o sobie, Bóg przemienił jego serce do tego stopnia, że obiecał zmienić życie. Wyspowiadał się, porzucił dawne grzeszne praktyki, stał się człowiekiem modlitwy, a jego życie od tej pory stało się dobre i przykładne”.*

Gdy Maria Celeste założyła klasztor w Foggia, w jego pobliżu zamieszkał pewien człowiek, który żywo odczuwał promieniowanie miłości panującej w klasztorze między siostrami:

*„W Foggii żył pewien pobożny i oddany modlitwie przyjaciel kanonika Tortora, Don Giuseppe Antonio Fatioli. Kiedy dowiedział się, jak żyjemy, Bóg obudził w jego sercu pragnienie osobistego kontaktu z klasztorem. Nosił on w sobie również gorącą potrzebę rozmowy o swoim życiu duchowym. Dlatego pewnego dnia kanonik Tortora przyprowadził go do nas, a po przedstawieniu nowego gościa, odszedł, aby pozostawić mu pełną swobodę w rozmowie o swej duszy. Długie było to pierwsze spotkanie, ponieważ nasz gość szczegółowo opowiadał o swoich lękach i wewnętrznych wątpliwościach, a także o modlitwie. Odszedł bardzo pocieszony i podniesiony na duchu. Polubił nasz klasztor i od tej pory często przychodził do mnie na duchowe rozmowy. Był to człowiek szanowany w mieście ze względu na swe religijne życie i postawy z niego płynące. Urodził się we Frosolone w księstwie Abruzzo. Chociaż miał duży majątek i był bardzo bogaty, zapragnął porzucić świat i zostać kapłanem. Nie mógł jednak uczynić tego ze względu na podeszły wiek. Kupił więc dom przylegający do klasztoru i połączył go z klasztorem, myśląc, że może kiedyś spełni się jego marzenie i zostanie kapłanem. Przebywał w nim, gdy przyjeżdżał do Foggia. Pomagał nam na wiele sposobów: za własne pieniądze wykupił dla nas teren wokół klasztoru, co umożliwiło dalszą rozbudowę, zaopatrywał nas w różne produkty i wspierał finansowo. To sam Bóg udzielał nam przez niego pomocy. Widząc jego oddanie sprawom klasztoru, biskup uczynił go naszym protektorem, co wzmogło*

*jego zaangażowanie w nasze sprawy. Już na samym początku, gdy zbliżył się do klasztoru, wziął udział w profesji pierwszych sióstr, a to jeszcze bardziej pogłębiło jego więź z nami”.*

Te piękne świadectwa Matki Marii Celeste mówią o oddziaływaniu klasztoru na najbliższą okolicę, pokazuje konkretnie jak rodziło się Boże życie w ludzkich duszach poprzez kontakt z klasztorem.

Rodzić Chrystusa w ludzkich sercach nie tylko przez modlitwę, ofiarę, ale też przez wzajemną miłość we wspólnocie to nasz charyzmat w Kościele. Przygotowując się do beatyfikacji naszej założycielki prosimy Pana łaskę wierności, abyśmy miały udział w macierzyństwie Maryi - Matki Kościoła i jak Ona były dla całego świata nieustającą pomocą.



## **Wiara w życiu Matki Celeste (21)**

Bóg wybrał Marię Celeste, aby z jej pomocą zrealizować swoje plany. Przygotował ją do tego, dając jej poczucie swojej nieustannej obecności, ale nie usunął z jej drogi trudności. Wręcz przeciwnie – musiała ona tak jak Chrystus przejść swoją Górę Tabor i Golgotę, aby w ten sposób żyć Jego życiem na ziemi. Mimo licznych wewnętrznych rozterek umiała zawsze odważnie wybierać drogę krzyża, broniąc nieustraszenie prawdy, nawet kosztem dobrej opinii (długo po Neapolu krążyły o niej plotki jako o fałszywej wizjonerce i zbuntowanej mniszce).

Czasem jej gorliwość uważano za pychę, ale ona na to nie zważała szła zawsze za głosem swojego sumienia świadoma konsekwencji swych wyborów. Mając na uwadze mentalność jej współczesnych i ich stosunek do roli kobiety możemy sobie wyobrazić, ile ją to musiało kosztować. Po trzech wiekach historia docenia jednak wielkość jej ducha, właśnie to, czego ona bardzo broniła, dzisiaj okazuje się aktualne, to przetrwało. Wszystko inne, zmiany dokonane przez bpa Falkoję i naleciałości epoki – z biegiem czasu odrzucono jako zbędne i bezużyteczne formy, również w dzisiejszych czasach odnaleziono dokumenty, relacje autentycznych świadków i korespondencję, które odślaniają prawdziwe motywy jej postępowania. Można też powiedzieć, że jej relacja do Boga, a zwłaszcza odniesienie to kwestii sumienia odpowiada mentalności współczesnego człowieka, któremu trudno byłoby raczej zaakceptować ślepe posłuszeństwo i który jest tak bardzo wrażliwy na punkcie własnej wolności.

Zachwyca w jej życiu ta konsekwencja i hart ducha, zwłaszcza gdy dzięki jej pismom uświadamiamy sobie nieustanną walkę z wątpliwościami, które gnębiły ją w każdej trudnej sytuacji. Często bowiem musiała wybierać coś wbrew powszechnej opinii. Jak bardzo

musiała zabiegać o pokój serca, żeby nie upaść na duchu i nie zrezygnować z raz obranej drogi. Na wielu kartach swych pism opisuje to zmaganie się ze zwątpieniem, rozpaczą pokusami szatana i osądami ludzi. Ratowała ją tylko pewność Bożej obecności i niezłomna wiara w przekazane jej objawienie. A także pokora nie pozwalająca jej upaść na duchu wobec piętrzących się klęsk i niepowodzeń. Pokora, która nauczyła ją stawiać wyżej sprawy Boże niż własne.

Maria Celeste była człowiekiem głębokiej wiary. Gdy odchodziła ze Scala napisała w liście do spowiednika ks. Piotra: „*Od tej pory moim przewodnikiem będzie czysta wiara i cnoty ewangeliczne, które ją kształtują. Niczego więcej nie oczekuję*”.

Przeżywała wtedy jeden z najtrudniejszych momentów swego życia. Nie wiedziała czy otrzymane przez nią łaski pochodziły od Pana, czy też oszukiwała siebie i innych. Dlatego tak mocne są te słowa: *Moim przewodnikiem niech będzie czysta wiara*. W mrokach zwątpienia i niepokoju, które ogarniały jej duszę zobaczyła światło – czystą wiarę

*Teraz mój duch odnalazł spokój. Już nie lęka się niczego, bo idzie śladami mojego umiłowanego Jezusa, kierując się Ewangelią. I choć Matka Celeste doświadczała w tym momencie ogromnej samotności to szła ku tej Pewności, którą był dla niej Jezus.*

*Życie chrześcijan zna doświadczenie radości oraz cierpienia napisał kiedyś papież Benedykt XVI. Jak wielu świętych doświadczało samotności! Jak wielu wiernych, także w naszych czasach, doświadcza milczenia Boga, podczas gdy chciałoby usłyszeć Jego pocieszający głos! Doświadczenia życia, pozwalając na zrozumienie tajemnicy Krzyża i uczestniczenie w cierpieniach Chrystusa (por. Kol 1, 24), są wstępem do radości i nadziei, którym przewodzi wiara: „ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny” (2 Kor 12, 10).*

Tej mocy płynącej z własnej bezsilności i jednocześnie bliskości ojcowskich ramion Boga Ojca doświadczyła Założycielka Zakonu Redemptorystek. Dlatego możemy wzywać jej pomocy w naszych potrzebach:

Ufni w twoje wstawiennictwo  
i umocnieni świadectwem twojego życia,  
Matko Mario Celeste,  
przyzywamy twego orędownictwa.

Przez świętą Ewangelię  
poznałaś Chrystusa Odkupiciela jako słowo życia.

Przez kontemplację Jego tajemnic  
przyjęłaś Go jako Zbawiciela.

Przez uczestnictwo w Eucharystii  
stałaś się Jego żywą pamiątką.

Tym, którzy szukają prawdy i pokoju  
wyproś dar spotkania Chrystusa  
w miłosierdziu Kościoła,  
w radości braterskiej komunii,  
w miłości do ubogich i cierpiących,

abyśmy wszyscy spotkali się zjednoczeni  
w ramionach miłującego Ojca.

## **Promieniowanie dobrem (22)**

Maria Celeste niezależnie od wszystkiego, co ją spotykało umiała zawsze czynić dobro. Pod naporem ludzkiej złości i niezrozumienia mogła się bowiem zamknąć w sobie, popaść w



apatię i rezygnację. Ona czyniła wręcz odwrotnie, gdziekolwiek się znalazła „tchnęła” ożywczego ducha, reformowała, przemieniała. Dzięki temu zdobywała sobie ludzkie serca i demaskowała fałszywe sądy o sobie. Historia jej życia pokazuje, że kto się z nią zetknął, jeśli miał otwarte serce, to ją pokochał i uległ promieniowaniu jej osobowości. Przypomnijmy sobie siostry z klasztoru Najświętszej Trójcy w Amalfii, do których udała się Maria Celeste wraz ze swoimi siostrami po odejściu ze Scala. Tak o tym napisała w *Autobiografii*:

*„Tymczasem siostry oraz przełożona tego klasztoru bardzo mnie polubiły, nalegały nawet, abym została ich przełożoną, a one gotowe były przyjąć habit i regułę Nowego Instytutu. Nie zgodziłam się jednak na taką zmianę, ponieważ nie wiedziałam, czy jest ona wolą Bożą. Musiałam mocno się sprzeciwić, aby powstrzymać siostry od pisania do Rzymu w sprawie przyjęcia mnie do siebie.*

*W całej okolicy dużo mówiło się na mój temat. Nie było chyba ani jednego miejsca, gdzie nie nazywano by mnie nawiedzoną. Siostry mimo wszystko prosiły, abym zgodziła się pozostać z nimi, bo chcą przyjąć Nową Regułę i być przez mnie prowadzone po drodze duchowej. Nie mogłam się jednak na to zgodzić, ponieważ nie widziałam w tym Bożej woli”.*

Podobnie było z bratem Gerardem i innymi redemptorystami, z którymi łączyła ją duchowa przyjaźń. W ten sposób zdobywała ona sympatię ludzi dla Bożego dzieła. Natomiast niezłomne postępowanie pozwoliło jej być wiarygodną nauczycielką prawości i czystości intencji, żadne jej rozważanie na ten temat nie jest pustym słowem ponieważ wszystko poparła swoim życiem.

Co było tajemnicą jej wytrwałości, siłą napędową jej niełatwego życia? Odpowiedź jest bardzo prosta, jedność z Bogiem. Głęboka zażyłość, która sprawiła, że właśnie w Bogu odnalazła swego Mistrza i Przewodnika, Pocieszyciela, Przyjaciela i wszechwładnego Króla i Pana swej dusz. On ją zapewnił, że sam zadba o sprawy Instytutu, a ona ma się stać tylko jego fundamentem, trwałym i solidnym, dzięki znoszonym upokorzeniom. Potrafiła w to uwierzyć i czekać na realizację Bożych obietnic. Stałe obcowanie z Bogiem pomnażało jej nadzieję, czasem nawet wbrew wszelkiej nadziei. Ufność w Bogu dawała jej jeszcze jeden atut – ponieważ ona nigdy mu się nie sprzeciwiła, nigdy Go nie zawiodła, również On wypełniał jej wszystkie prośby i modlitwy. Jak każdy człowiek modlitwy, będący Bożym powiernikiem, tak i ona mogła wszystko wyblagać dla udręczonego świata, dla swoich braci i siostr, zwłaszcza grzeszników. Jak wspomina w swoim „Dzienniku duchowym” Bóg wysłuchał jej modlitwy nawet o zaprzestanie trzęsienia ziemi w okolicach miasta Foggia.

*„Zdarzyło się to, gdy zasmuciłeś świat nieszczęściem trzęsień ziemi. Przestraszyła się wtedy moja dusza, (...) i prosiła Cię całą żarliwością swego ducha, abys zechciał obdarzyć mnie łaską zaniechania tej kary, ponieważ tego dnia były moje urodziny, wigilia Wszystkich Świętych: dzień, w którym wydobyłeś mnie na świat z łona matki. Ze względu na twoje miłosierdzie twoja miłość nie oparła się mojej pokornej prośbie, ale mi obiecałeś, prawie przyrzekłeś, że ze względu na tę miłość, którą żywisz do mnie, od tej chwili zatrzymasz tę klęskę, i rzeczywiście tak uczyniłeś, tylko przez swą dobroć. Co więcej, obiecałeś przebaczyć im grzechy i zbawić wielką liczbę grzeszników. I rzeczywiście, zobaczyłam, że od tego momentu trzęsienie ziemi ustało”.*

Ale to tylko jeden zanotowany przez historię przykład. A ile ta tak wrażliwa na ludzkie biedy i tak kochająca gorąco kobieta zniosła do Niego wszelakich prośb? Dla niej modlitwa była jak oddech, jak powietrze, jak sen, jak pokarm i dlatego uważała, że właśnie modlitwa jest niezbędna w życiu każdego, a co więcej – uważała, że nie tylko wybrani, ale każdy człowiek jest powołany do kontemplacji, do trwania w obecności Boga i tylko wtedy osiągnie pełnię, której na imię świętość.

## **Jak piękna jest śmierć (23)**

Matka Celeste nie chciała słyszeć o tytule „Założycielki”. Dla niej był tylko jeden Założyciel Sióstr Najświętszego Odkupiciela, tylko Jezus Odkupiciel. Pracowała jednak dzielnie nad założeniem tego Zakonu, świadoma, że Pan był jego pierwszym twórcą.

Jej duchowość nie jest przyziemna. Zaprasza ona swoje mniszki nie tyle do wypełniania skrupulatnie małych aktów pobożności, czy recytowania długich formuł modlitewnych, ale do wznoszenia się w kontemplacji Boga - Jezusa Chrystusa, w Duchu Świętym.

Mistyczka z XVIII wieku, wieku Oświecenia i rozumu, charakteryzującego się odrzuceniem wszelkiej mistyki, pochodząca z czasów, gdy kobiety nie liczyły się w społeczeństwie ani w Kościele, Matka Celeste była kobietą silną, wytrwałą, energiczną i zdecydowaną. Umiała zawsze mówić Bogu „tak”. Kiedy trzeba, potrafiła powiedzieć „nie” ludziom, także ludziom Kościoła. Pisząc, próbowała pokornie i z miłością przełożyć na swój kobiecy język to, co Pan jej objawiał. Nie była teologiem, ale Neapolitanką o gorącym sercu. Od najmłodszych lat zakochana w Słowie powierza nam poprzez swoje teksty tajemnice swojej pełnej pasji miłości do Boga. W jej pismach znajdziemy co najmniej dziewięćdziesiąt razy zwrot „czułość Boga” i ponad pięćset pięćdziesiąt razy słowo „miłość”. Jej przesłanie nie jest zarezerwowane jedynie dla sióstr kontemplacyjnych, lecz skierowane do wszystkich chrześcijan. Miłość była jej pokarmem. Zgodnie z tym, co napisała.

„... *Żyj tylko miłością, w miłości i dla miłości, spalając się z miłości aż staniesz się ogniem w ogniu, bez jakiegokolwiek różnicy!*”

W jednej ze swoich medytacji z „Ćwiczeń duchowych” Maria Celeste nazwała *śmierć snem najśłodszego pokoju, upragnioną podróżą do Ojczyzny... Uważała, że odejście do Pana jest piękne i starała się żyć umierając...*

Tej mądrości nabyła także studiując teksty patrystyczne. O umieraniu dla Pana tak trafnie pisał jeden z kapadockich ojców – św. Grzegorz z Nyssy, bazując na pismach św. Pawła.

Posłuchajmy: „Wiadomo również, w jakim znaczeniu dla świętego Pawła każdy czas był odpowiedni dla dobrej śmierci. Z naciskiem mówi o tym w swoich pismach: „Każdego dnia umieram dla waszej chwały” oraz: „Z powodu Ciebie zabijają nas każdego dnia”, i wreszcie: „W sobie samych nosimy wyrok śmierci”.

Widzimy tutaj wyraźnie, w jaki sposób Paweł umiera codziennie. Nie żyje dla grzechu, ustawicznie umartwia ciało, w sobie samym nosi konanie ciała Chrystusa. Nieustannie krzyżowany jest z Chrystusem, nie żyje już dla siebie, ale żyje w nim Chrystus. Sądzę, iż taka właśnie śmierć jest śmiercią pomyślną, która prowadzi ku prawdziwemu życiu”

Zapewne także Matka Celeste w głębi duszy nieustannie słuchała głosu Jezusa, który mówił do niej: „*Jak piękna jest śmierć, gdy się żyło umierając, przyrzekam ci, że natychmiast po twojej śmierci zawiodę cię do nieba, abyś radowała się Mną przez całą wieczność*” (Rozmowy duszy z Jezusem, IX).

I przyszedł wreszcie ten dzień, piątek 14 września 1755 roku, Święto Podwyższenia Krzyża. Rano, jak zwykle, Matka Celeste uczestniczyła we Mszy świętej. W jej zewnętrznym zachowaniu nie dało się zauważyć nic, co wskazywałoby na to, że zbliża się jej ostatni dzień na ziemi. Nie cieszyła się nigdy zbyt dobrym zdrowiem. Tego dnia czuła się jednak bardzo słaba, jakby ubywało jej sił. Natychmiast zrozumiała, że to kroki Pana, który już się zbliża. Poprosiła, aby wezwano spowiednika, ks. Mikołaja Lombardi, który udzielił jej ostatniego rozgrzeszenia i namaszczenia. Po otrzymaniu sakramentów poprosiła kapłana, aby przeczytał Mękę Pana Jezusa z Ewangelii według świętego Jana. Kiedy wybrzmiały słowa *Consumatum est (Wykonało się)*, łagodnie skłoniła głowę, a jej dusza odfrunęła w ramiona oczekującego na nią Boskiego Oblubieńca. Była godzina trzecia po południu, godzina śmierci Chrystusa.



Matka Celeste przeżyła 58 lat i 10 miesięcy.

Po śmierci jej ciało promieniowało jakimś nadzwyczajnym światłem, pięknem i niebiańskim pokojem. Siostry przeniosły je do chóru i chociaż pewne były tego, że niebo stało się jej udziałem, nie mogły powstrzymać łez. Następnego ranka przeniesiono ją do kościoła, gdzie miały się odbyć uroczystości pogrzebowe. Asystent klasztoru ks. Benedykt Salerni, kontemplując przemienione ciało, w zachwycie polecił jej uczynić znak krzyża. Ku zdziwieniu i wzruszeniu wszystkich obecnych zmarła podniosła prawą rękę i uczyniła znak krzyża.

## **Pierwsze oznaki kultu po śmierci Marii Celeste (24)**

Wiadomość o śmierci Matki Celeste poruszyła całe miasto. Zmarła święta Przeorysza! Te słowa natychmiast wypełniły ulice i domy. Ludzie tłumnie biegli do kościoła Najświętszego Zbawiciela, aby zobaczyć ciało zmarłej i polecić się jej wstawiennictwu u Boga. Każdy chciał ją dotknąć, ucałować, zabrać coś, co do niej należało albo żarliwie prosić o modlitwę przed Panem. Pewna biedna kobieta, niewidoma od urodzenia, słysząc słowa pełne zachwytu i podziwu od tych, którzy mieli szczęście zobaczyć ciało zmarłej, płacząc prosiła świętą Przełożoną o łaskę oglądania jej przynajmniej przez moment. W tej chwili otworzyły się jej oczy i odzyskała wzrok już na zawsze. W klasztorze w Foggia zachował się obraz upamiętniający to cudowne wydarzenie. Ten cud oraz inne liczne łaski otrzymane przez wstawiennictwo Marii Celeste, wzbudziły wielki entuzjazm, szacunek i szczególne nabożeństwo do świętej Przełożonej.

W tamtym czasie wspólnota w Foggia wzrosła już liczebnie. Wraz z wychowankami liczyła 74 osoby. Kiedy 20 grudnia 1755 roku odbywała się Kapituła z racji wyboru nowej przełożonej, było w niej już czternaście sióstr mających prawo głosu, było też wiele neoprofesek. Przełożoną wybrana została siostra Maria Illuminata, rodzona, starsza siostra Marii Celeste.

Po śmierci sługi Bożej nie brakowało cudów dokonanych za jej orędownictwem. Jej ciało przez długi czas było nienaruszone. O. Tannoia opowiada w żywocie św. Alfonsa (około 1800 r.), że w roku 1785, gdy dobrze zachowane ciało ponownie chciano ubrać, z małej ranki na nodze wyciekła świeża krew i to w wielkiej ilości.. Gdy w roku 1788 ponownie otworzono trumnę, biała chusta, która okrywała twarz, w miejscu ust cała była zboczona krwią. Ten fakt pisemnie zaświadczyli: Biskup z Montepeloso, trzech notariuszy, wielu kapłanów i znakomitych ludzi świeckich.



Twarz Matki Celeste w roku 1878 okryto maską woskową. Dopiero pod koniec XIX wieku podjęto proces beatyfikacyjny służebnicy Bożej, którą lud uważał zawsze za świętą i niejednokrotnie z ufnością do niej się uciekał. Wynikiem procesu biskupiego w Foggia i w Rzymie było to, że 11 sierpnia 1901 otrzymała ona tytuł Czcigodnej. Śmierć ks. prałata Piotra Crostarosy, z rodziny s. Celeste, który najbardziej popierał sprawę jej beatyfikacji, wstrzymała dalsze staranie o wyniesienie jej na ołtarze na wiele lat. W roku 1930 na prośbę Fortunato Farina, biskupa Foggii, zajęło się nią zgromadzenie redemptorystów. W 1985 roku starania o beatyfikację Marii Celeste stały się jeszcze bardziej intensywne i w końcu zaowocowały upragnioną beatyfikacją.

## Świadectwo pewnej matki (25)

Mniej więcej rok temu nasze włoskie redemptorystki podzieliły się z nami świadectwem pewnej młodej matki w błogosławionym stanie, która doświadczyła szczególnej opieki sługi Bożej Matki Marii Celeste. Ta kobieta na imię Tina. W czerwcu 2013 roku wyszła za męża. Rok później zaszła w ciążę, ku wielkiej radości własnej i męża. Spodziewali się bliźniąt. Dla Tyny był to prawdziwy cud, ponieważ miała poważne problemy zdrowotne związane z endometriozą i przeżyтыми zabiegami ginekologicznymi. Pierwsze miesiące ciąży nie były łatwe, Tina wiele czasu spędzała w szpitalu. W swoim liście do sióstr wspomina o pierwszym bolesnym wydarzeniu: *„Podczas USG, w 22 tygodniu, kiedy już myślałam, że ryzyko minęło, okazało się, że serduszko jednego z bliźniaków, przestało bić ... Obraz mego dziecka już nieruchomego i "szum" USG w tym czasie poszukiwania rytmu jego serca, którego już nie było słychać - tego nie da się zapomnieć! Kawałek mojego serca pozostał wraz z nim i odszedł wraz z nim. Od tego czasu wszystko się zawaliło, upadła nadzieja, która dawała mi siłę, by trwać i iść dalej. Moja wiara została wystawiona na ciężką próbę, ale na tym nie kończyły się złe wieści. Teraz nie można było nic zrobić, tylko czekać, że ciąża będzie się nadal rozwijać i pozostała bliźniaczka narodzi się w odpowiednim czasie z odpowiednio ukształtowanymi organami. Jeśliby usunąć martwy płód, zmarłaby także i ona. W tym czasie byłam w domu. Pewnego ranka, poczułam się źle i musiałam pojechać do szpitala. Pojawiły się kolejne problemy, okazało się, że dziecko rośnie zbyt wolno. Lekarz powiedział mi, że podobnie jak w wypadku chłopczyka również to samo grozi jego siostrze. Ciąża była także zagrożeniem dla mnie... nosiłam w moim łonie życie, ale nosiłam też śmierć! Obraz kliniczny nie był najlepszy i nikt nie mógł mi powiedzieć, co może się stać. Lekarze mówili nam wprost: módlcie się!”*

Kilka dni później do Tyny zadzwoniła jej bratowa, która opowiedziała jej o swoim śnie: znajdowała się w nieznanym sobie kościele, gdzie wiele osób zebrało się na modlitwę przed Najświętszym Sakramentem. Po zakończeniu tej modlitwy stanęły przed nią trzy siostry. Jedna, ta w środku, była piękną kobietą, ubraną w czerwony habit i czarny welon. Na piersi miała wotywny medalion, który pozwalała dotykać, jakby chcąc wskazać na znaczenie

wytrwałości w modlitwie i w wierze. Pod koniec snu ta kobieta powiedziała z uśmiechem: "Jestem siostra Maria Celeste Crostarosa". Rano po przebudzeniu, bratowa Tiny pamiętając ten sen, zaczęła szukać kim mogła być ta siostra i znalazła w szufladzie stary obrazek matki Celeste z historią jej życia. Przeczytała, że jej ciało znajduje się w Foggia i podjęła decyzję, by skontaktować się z tamtejszymi siostrami. I tak brat Tiny i jej bratowa bezpośrednio udali się do klasztoru w Foggia, by modlić się przed ciałem Sługi Bożej. Przełożona tego klasztoru modliła się wraz z nimi i prosiła sługę Bożą Marię Celeste Crostarosa, aby wstawiała się za Tiną i chroniła zdrowie jej i dziecka.

Od tego momentu zaczęła się serdeczna przyjaźń Tiny z siostrami: *„Moje drogie Siostry – pisała - towarzyszyły mi nieustanną modlitwą do końca ciąży i nie tylko”*. 14 listopada, kiedy to, jak każdego czternastego miesiąca, redemptorystki pamiętają w modlitwie o śmierci swojej Założycielki M. Celeste (która zmarła 14 września), Tina miała powtórzyć badanie USG, aby sprawdzić czy dziecko rośnie. Okazało się, że jego parametry wróciły do normy! Wtedy Tina rozplakała się i od tej chwili przestała się bać. Powoli sytuacja się poprawiała. Czowała wewnętrznie, że sługa Boża Maria Celeste wspiera ją, że jest blisko niej.

*„Oddział noworodków szpitala w Foggia wydawał się najbardziej odpowiedni i tam chciałam urodzić moje dziecko, pisała Tina w swoim liście do sióstr. Trzeba było jeszcze poddać się kontroli u tego lekarza, który badał mnie poprzednio. Przez Internet szukałam jego gabinetu i odkryłam, że znajduje się on na ulicy...siostry Marii Celeste Crostarosa! To był dla mnie znak! Sługa Boża towarzyszyła mojej córce i mnie do końca i pomogła nam – mnie i mężowi na nowo odnaleźć wiarę. Największym cudem jest właśnie to! Nauczyliśmy się modlić w rodzinie każdego dnia, konsekwentnie i z ufnością”*.

Maria Celeste, takie imię otrzymała dziewczynka, urodziła się 11 lutego w dniu pierwszego objawienia Matki Bożej w Lourdes. Jest zdrowym dzieckiem i rozwija się dobrze. Rok po urodzeniu dziewczynki przyszły na świat bliźniaki. Rodzice są przeszczęśliwi!

Kiedy siostry z Włoch napisały nam o tym cudownym wydarzeniu, również i my włączyłyśmy się w dziękczynienie. Ucieszyło nas to, że nasza Matka Maria Celeste pomaga ludziom, że troszczy się także o rodziny. Dla nas sióstr jest wielką mistrzynią na drogach modlitwy. Także w rodzinie Tiny okazało się tą, która przynaglała do modlitwy, umacniała w wierze i ufności.



mała Celeste

## **Cud uzdrowienia (26)**

Beatyfikacja Matki Marii Celeste Crostarosa jest wielką radością dla naszej Wspólnoty i dla innych Wspólnot Sióstr Redemptorystek, które znajdują się na wszystkich kontynentach. Wiele z sióstr wybiera się na beatyfikację, aby wziąć udział w uroczystościach, którym przewodniczyć będzie kard. Angelo Amato w Sanktuarium Incoronata niedaleko Foggii.

Przedstawimy teraz cud uzdrowienia, który dokonał się przez wstawiennictwo Czcigodnej M. Celeste Crostarosa i który doprowadził do jej beatyfikacji. Uzdrowienia tego doznała siostra redemptorystka - Włoszka nosząca to samo imię, co przyszła błogosławiona. Choroba siostry Celeste Lagonigro rozpoczęła się kiedy była ona jeszcze w domu rodzinnym i trwała nadal po jej wstąpieniu do klasztoru Najświętszego Zbawiciela (Redemptorystek w Foggia), który został założony przez Czcigodną Sługę Bożą Marię

Celeste Crostarosa.

Kilka dni po obłóczynach, które odbyły się w dniu 8 września 1955 roku, obchodzono dwusetną rocznicę śmierci Sługi Bożej. Był to dzień 14 września 1955. Z tej okazji, ciało Założycielki zostało przywiezione z kościoła św. Dominika do klasztoru redemptorystek i umieszczone w Kapitularzu. Około godziny 19.00, w dniu 13 września, cała wspólnota mniszek redemptorystek zebrała się wokół ciała Założycielki. Była tam także cierpiąca z powodu choroby s. Celeste Lagonigro. Ona sama już od dawna przyzywała pomocy Matki Założycielki, a w tym dniu jeszcze żarliwiej prosiła ją o łaskę uzdrowienia. W tej modlitwie o wstawiennictwo Matki Celeste Crostarosa wspierały ją także inne siostry. Jedna z nich, motywowana głęboką wiarą, pociągnęła chorą do urny z ciałem Czcigodnej Sługi Bożej i pomogła jej oprzeć chore ucho i całą głowę na piersi Założycielki.

Sama uzdrowiona tak opowiada to szczęśliwe dla niej wydarzenie:

*„Z powodu uszu cierpiałam od wczesnego dzieciństwa. Mój stan zdrowia mobilizował do wytrwałej i gorącej modlitwy przez wstawiennictwo Czcigodnej Matki Crostarosy nie tylko mnie, ale także moją mamę oraz moje współsiostry.*

*13 września 1955 o godz. 19.00, po kanonicznym rozpoznaniu ciała Matki Celeste Crostarosy w klasztornym Kapitularzu, do którego zostałam zaproszona także ja, jako nowicjuszka, oraz dwie postulantki, s. M. Angela i s. M. Paola, niespodziewanie poczułam, jak siostra infirmerka, s. M. Giovanna Arbore, ujęła mnie za ramiona i położyła moją chorą głowę na piersi M. Celeste, zanim zamknięto i zapieczętowano urnę. W momencie, w którym moja głowa i chore ucho dotknęło ciała Czcigodnej Matki, odczułam wielką ulgę i natychmiast usłyszałam głosy sióstr obecnych w Kapitularzu. [Trzeba dodać, że ciało wkrótce Błogosławionej Matki Celeste zachowało się i spoczywa w klasztorze redemptorystek w Foggii]. Od razu pojawiła się we mnie pewność, że nastąpił cud, że otrzymałam wielką łaskę. Następnego dnia rano, 14 września, dokładnie w dniu, w którym świętowałyśmy dwustulecie śmierci Matki Crostarosa, po przebudzeniu, zauważyłam, że moje uszy są zupełnie suche i zdrowe. Doskonale słyszałam bicie dzwonu, który budził wspólnotę i zapraszał do modlitwy. Do tej pory, każdego ranka, jedna z sióstr przychodziła, aby mnie obudzić wstrząsając mną. Od tej chwili zapalenie ucha ani żadne inne problemy ze słuchem nie powtórzyły się już nigdy, nawet podczas różnych infekcji czy przeziębienia”*

Lekarze biegli przy Kongregacji do Spraw Kanonizacyjnych, orzekli jednogłośnie, że uzdrowienie było natychmiastowe, kompletne, trwałe, naukowo niewytłumaczalne, a Kongres Teologów wyraził jednogłośnie pozytywną opinię o tym, że uzdrowienie dokonało się przez wstawiennictwo Czcigodnej M. Celeste Crostarosy.

Gdy zamieściliśmy opis tego cudu na stronie internetowej otrzymałyśmy wzruszający list:

*„Matko Celeste za Twym wstawiennictwem ludzie odzyskują słuch. Módl się za nami, by Jezus nieustannie uzdrawiał nasze uszy i nasze oczy, byśmy Go nigdy nie stracili z oczu, zawsze słyszeli Jego głos i za Nim z radością szli. Amen!”*

Mamy nadzieję, że jej wyniesienie na ołtarze będzie okazją do lepszego poznania jej życia i duchowości, zaś proponowana przez nią droga modlitwy zafascynuje wielu ludzi.

Maria Celeste chociaż żyła tak dawno nauczyła nas, że na kolanach wiele spraw rozumie się lepiej, sporo napisała na temat modlitwy, komunii z Bogiem. W swoim „Dzienniku duchowym” zanotowała: „W słońcu widzę Twój blask, wszędzie widzę Ciebie, mój Jezu” i nauczyła nas sztuki szukania i wypatrywania Boga wszędzie, w ludziach, których spotykamy czy pośród których żyjemy, w codziennych wydarzeniach, w ludzkich biedach i smutkach. *Maria Celeste, była cała pochłonięta prawdą o miłosierdziu Ojca,*

*„Nigdy nie przestanę głosić twego miłosierdzia, pisała, które mi okazujesz bez miary”*

Jakże jesteśmy jej wdzięczne, my, które należymy już do kolejnego pokolenia redemptorystek!



*s. Celeste Lagonogro -  
uzdrowiona przez Matkę M.  
Celeste w 1955 roku*